

Redakcja

Magazyn Kulturalno – Studencki
MULTIS MULTUM
30-150 Kraków; ul. Armii Krajowej 4
multis@wszib.edu.pl
www.multis.wszib.edu.pl

Redaktor Naczelny

Bartosz Banduła
bandula@wszib.edu.pl

Z-ca Redaktor Naczelnego

Piotr Olszewski
polszews@wszib.edu.pl

Sekretarz redakcji

Barbara Szulkowska

Dziennikarze:

Pola Polaczek, Marcin Mlekodaj,
Karina Gilewska, Anna Chwaja,
Michał Szlachetka, Małgorzata Gwóźdź,
Piotr Kołodziejczyk,
Robert Wojchiechowski, Mirela Spuła

Fotografie

Bartosz Banduła, Piotr Kołodziejczyk

Okładka

Bartosz Banduła, Piotr Góral

Skład i łamanie

Piotr Góral

Konsultacja

Aleksandra Smyczyńska

Druk

Drukarnia PRINT
print@hot.pl

Redakcja składa
szczególne podziękowania
dla **Pana Profesora**

Włodzimierza Roszczynialskiego
i **Pana Doktora**
Bohdana Makarego

za wsparcie inicjatywy Specjalnego
Wydania Multis Multum.
Serdecznie dziękujemy

Pani Aleksandrze Smyczyńskiej
za rzeczową pomoc przy
tworzeniu tego wydawnictwa.



Nowe otwarcie

Właśnie rozpoczyna się nowy rok akademicki, który dla wielu studentów będzie również inauguracją nauki w wyższej uczelni. Wraz z nadejściem października swoją działalność rozpoczynają także organizacje studenckie. Redakcja czasopisma Multis Multum, zgodnie z już sześćoletnią tradycją, również przygotowała inauguracyjne wydanie magazynu.

Różni się jednak ono od dotychczasowych, październikowych edycji. Postanowiliśmy bowiem odejść od formuły gazety przygotowywanej jako „przewodnik” dla nowych studentów. Cel ten spełniło wydanie specjalne, wakacyjne. Dostał je każdy kandydat, chcący rozpocząć swoją przygodę ze studiami wyższymi w Wyższej Szkole Zarządzania i Bankowości.

Wydaniem październikowym chcemy prezentować artykuły, które opisują problemy normalnego życia studenckiego - uważamy, że każdy znajdzie tu coś interesującego. W dziale student prezentujemy receptę na podróż „po studencku”, czyli... ekonomicznie. Pokazujemy także, jak pożytecznie spędzić swój wolny od nauki czas.

High Tech to tradycyjnie zagadnienia związane z nowinkami technicznymi - technologicznymi. Tym razem prezentujemy tu problem „ściągnięcia plików” i prawnego aspektu „zasysania danych” - dotyczy on niemal każdego z nas.

W dziale Społeczeństwo piszemy o tym, co w większym lub mniejszym stopniu dotyka obywateli Zjednoczonej Europy, natomiast w Historii staramy się w wiarygodny sposób przedstawić mniej znane, jednak niezwykle istotne wydarzenia sprzed lat.

Na stronach „Multisa” nie brakuje także kultury i dobrej rozrywki.

Mamy nadzieję, że tak skomponowana dziennikarska mieszanka, zadowolą nawet najwybredniejszych czytelników.

Na sam koniec pragnę zachęcić wszystkich, którzy chcieliby współtworzyć nasz studencki magazyn, do współpracy. Studia to najlepszy okres życia. Warto zatem ten czas spożytkować tak, by procentował w przyszłości!

Pozdrawiam serdecznie!

Redaktor Naczelny

Bartosz Banduła

7



Egzotyczna podróż
po studencku

11

12

13



ACCA - dodatek
czy konieczność?

16

17

Wakacje z dziećmi wspomnienia własne

Istnieje sto jeden sposobów na spędzenie wakacji, a każdy ma swój własny. Można wypoczywać aktywnie, zwiedzać, leżakować na plaży, zaliczać bar za barem, itp. Niektórzy preferują wakacje ekstremalne, ale nawet ci śmiałkowie nie stają twarzą w twarz z „Prawdziwą Przygodą”, bowiem Ona zarezerwowana jest wyłącznie dla wybranych...

Hardcore

Istnieje tylko jeden czynnik będący w stanie zamienić najnudniejszy urlop w zaskakującą eskapadę pełną zwrotów akcji (i nie jest to bynajmniej brak pieniędzy!). Mowa tu oczywiście o dzieciach. Zakładając, że statystyczny polski student nie ma jeszcze własnych pociech, z młodszym rodzeństwem nie podróżuje, a wspomnienia numerów wycinanych w dzieciństwie chwalębnie usunął z pamięci, trzeba by studentowi przypomnieć, jak to jest. A bywa zaiste różnie...

Dwa Tygryski w klatce

Jako że najlepiej opowiada się historie z własnej przeszłości, posłuchajcie opowieści o tygodniowej wyprawie do Tunezji z dwoma (w porywach trzema) Tygryskami. Tygrysek numer jeden ma trzy latka i nazywa się Zosia. Tygrysek numer dwa to jej półtoraroczny braciszek-Piotruś. Tygryskiem numer trzy jestem ja, jako, że wierzę w równouprawnienie do dzieciństwa (krótko mówiąc, dzieckiem jesteśmy dopóki się za nie uważamy).

Epizod pierwszy: lotnisko

Pewnego pięknego wieczoru podróżnicy wyruszyli w daleką drogę.. Nie straszna im była szarówka i kurz. Dzielnie przedzielali się z lekka porowatymi drogami krajowymi w kierunku lotniska w Pyrzowicach. Niestety, siedem kilometrów od punktu docelowego Stary Traper- Zosia poważnie oświadczyła: „Mnie się chce siusiu”. Nie pomogły prośby, groźby i perswazje. Zosia odparła je jednym celnym argumentem: „Mnie się chce teraz, a nie za chwilę”- trzeba się było zatrzymać. O dziwo w pobliżu lotniska nie istniał żaden dogodny zjazd i musieliśmy zaparkować pojazd z lekka nielegalnie. Gdy wysiedliśmy, zapach i konsystencja gruntu przekonały nas, że potrzeba Zosi bywa udziałem każdego, nawet najlepszego obywatela.

Kolejne przygody czekały nas już na lotnisku, kiedy to okazało się, że do odlotu



mamy jeszcze dwie godziny. Sztwną atmosferę w poczekalni szybko rozruszał duet tygrysków. Zosia i Piotruś upodobili sobie nieczynne przejście graniczne- Piotruś uporczywie usiłował je sforsować, Zosia zaś namiętnie huśtała się na blokadzie bramki. Po półgodzinie udało się ich jakoś odciągnąć od atrakcji z ogromną korzyścią dla przejścia- ostało się. Tak między nami to od bramki odpadła taka metalowa kulka, a blokada nie jest już ruchoma...

Jednostka podejrzana.

Ja również mam mały wkład do tej historii. Gdy przechodziłam przez wykrywacz metali, mój bagaż podręczny wzbudził podejrzenie. Pan w mundurze z poważną miną zwrócił się do mnie uprzejmie: „Proszę otworzyć torbę”, tylko że torba ta to worek w stylu Włóczykija i nijak się otworzyć jej nie da, bo nie posiada w ogóle zamykania. „Szczerze powiedziawszy, ona już jest otwarta”- konsternacja, takiej odpowiedzi pod uwagę nie brał. Pan jakoś przetrwał odstępstwo od procedury, zajrzał, a tam straszny galimatias. Książki, gazety, góra od pidzamy, klapki plażowe, dmuchana piłka itp. Zaczyna mu być wesoło- „Proszę otworzyć kosmetyczkę”. Rozsuwam zamek, a jego oczom ukazuje się telefon komórkowy- Pan przestał już nawet ukrywać swoją wesołość. Gmera w kosmetyczce, wygrzebuje domowej roboty naszyjnik z łusek po nabojach i bransoletkę z łańcucha rowerowego. Woła kolegę, pokazuje, śmieją się już razem. Wyciągając piórnik, lokalizując sprawcę całego zamieszania- zepsuty cyrkiel bez rysika- dosłownie zwijają się

ze śmiechu. Jakoś łapią oddech i jeden pyta się: „Ma pani więcej takich skarbowów?” „Nie” „To proszę schować, a następnym razem spakować do torby podróżnej”. Gdy odchodziłam, miałam nieprzyjemne wrażenie, że właśnie wskazują mnie palcem trzeciemu koledze...

Tych klientów nie obsługujemy...

Obawiam się, że na taką notkę zasłużyliśmy w jednej restauracji. Lokal ów był dość wytworny i na swoje nieszczęście posiadał drzwi otwierane na fotokomórkę, co stanowiło niebywałą atrakcję dla Tygrysków. Równo przez 22 minuty (mierzyłam z zegarkiem Zosia wykrzykiwała raz po jednej raz po drugiej stronie drzwi „Sezame otwórz się!”). Dzielnie towarzyszył jej Piotruś, wierzgając jak piesek prioryu. Zbulwersowani goście, których średnia wieku wynosiła około sześćdziesięciu lat, mogli odetchnąć z ulgą, gdy Tygryski przypomniały sobie, że Sezam Sezamem, ale przydałoby się coś przekąsić.

Później Zosia zachowała się jak autentyczny tubylec, który by przetrwać, zdany jest tylko na siebie. Na oczach nobliwej publikii zsunęła sobie dwa luksusowe, acz niewygodne krzesła, otrzymując coś w rodzaju prymitywnego łóżka. Wyciągnęła się na wznak na uzyskanej konstrukcji. W celu oddzielenia się od natrętnego otoczenia, położyła sobie na twarzy kapelusik i w tej pozycji usnęła. Zosia zażywała odświeżającego snu przez godzinę i w tym czasie nudny nastrój restauracji uległ diametralnej zmianie. W powietrzu unosił się duch błogiego relaksu, a Wielcy Przodkowie Koczownicy i Traperzy przyglądający się nam

z krainy Wiecznych Łowów, zapewne z aprobatą kiwali głowami.

Gdy fakt obrasta legendą

Wiele jest jeszcze barwnych historii z tego krótkiego tygodnia w Tunezji i wbrew pozorom „dorośli” też mają swój wkład w uatrakcyjnianie wyjazdu. W tym miejscu chciałabym również stanowczo oświadczyć- Tygryski to nie dwa małe potworki, ale zupełnie sympatyczni mali ludzie. Niestety jednak nikogo nie interesuje, że przez 90% czasu są to najgrzeczniejsze dzieci pod słońcem. Za kilka lat nikt nie wspomni, że tego a tego dnia Zosia zjadła zupę, umyła, ząbki i poszła spać. Piotruś nie zostanie za-

pamiętany jako kochane dziecko, które co chwila przynosiło właścicielom hotelu ich przedmioty (nieważne, potrzebne czy też nie). W naszych umysłach pozostanie wyryty obraz dwóch Tygrysków o świcie (6.00), które zafascynowane greckim mitem o biednej nimfie Echo, korzystając ze świetnego nagłośnienia ciągnących się kilometrami hotelowych korytarzy, uzyskiwały niesamowite efekty dźwiękowe, drąc się w niebogłosy: „Echooooooooooooo!!!”...

Niezapomniane wakacje

Ten wyjazd pozostanie na długo w naszej pamięci. Prawda jest jednak taka, że każda wyprawa tam pozostaje. Wbrew po-

zorem nie trzeba przemierzyć tysięcy kilometrów, by na złocistych wybrzeżach Nieznanego Łądu stanąć twarzą w twarz z przygodą. Niezapomniane przeżycia można mieć nawet po wizycie w sąsiedniej wsi.

Ponoć pamięć ludzka jest bardzo ulotna i wybiórcza. Mając na uwadze ten fakt, nie zaśmiecajmy umysłu, zapamiętajmy tylko to, co dobre i piękne. W drodze naszego życia przydadzą się wspomnienia, które choć na chwilę rozjaśnią twarz uśmiechem. „Jeżeli uznać dojrzałość za chorobę, to jedynym lekarstwem czyniącym ją znośną, jest śmiech”...

Barbara Ryba

Inżynier informatyki? Brzmi dumnie

Studia inżynierskie na Wydziale Informatyki w Wyższej Szkole Zarządzania i Bankowości to inwestycja w naszą przyszłość. Informatyka jest jedną z najszybciej rozwijających się branż. Obecnie daje się zauważyć pęd ludzkości ku automatyzacji i informatyzacji każdej dziedziny życia, co sprawia, że obecnie zajęć dla informatyków nie brakuje i nie zapowiada się, żeby sytuacja ta miała się zmienić.

Czym WSZiB wyróżnia się spośród innych uczelni? Jakością kształcenia! Nasza uczelnia stawia na jakość, nie na ilość. Wydział informatyki WSZiB w tym roku po raz pierwszy brał udział w rankingu i od razu został sklasyfikowany na 3 miejscu wśród uczelni niepublicznych kształcących na kierunku informatyka! To, co my studenci WSZiB wiedzieliśmy od dawna, w końcu zostało oficjalnie potwierdzone przez popularny i opiniotwórczy tygodnik „Polityka”. Profesjonalna kadra dydaktyczna zapewnia wysoki poziom kształcenia. W Naszej Uczelni mamy doskonały kontakt z wykładowcami poprzez autorskie systemy SUSZI i SAKE, o których możecie przeczytać w odrębnym artykule. Warto podkreślić, że każdy student posiada bezpłatny dostęp do kawiarenki internetowej oraz sieci WI-FI w naszej Uczelni, jednak szczególnie jest to doceniane przez studentów wydziału informatyki. Studenci otrzymują bezpłatnie oprogramowanie firmy Microsoft na podstawie licencji MSDN AA. Dla informatyka jest to bezcenne, ponieważ otrzymuje legalnie oprogramowa-



nie niejednokrotnie warte tysiące złotych. Również zaplecze sprzętowe WSZiB jest powodem do dumy. Studenci WSZiB korzystają z najnowszych technologii informatycznych. Zajęcia prowadzone w małych grupach pozwalają na bardzo dobry kontakt z wykładowcami. Każda sala komputerowa jest wyposażona w co najmniej jeden projektor multimedialny oraz najwyższej klasy komputery uznanych światowych firm. Okablowanie w salach komputerowych zostało wykonane zgodnie ze światowymi standardami. Każda sala posiada okablowanie potwierdzone certyfikatem firmy (tutaj nazwa firmy z tabliczek przed salami?????).

Dobrym przykładem są zajęcia laboratoryjne z przedmiotu „Budowa i administracja systemów operacyjnych”, podczas których student ma do dyspozycji kilka

komputerów, na których każdorazowo przed zajęciami jest odtwarzana świeża kopia systemu operacyjnego. Dzięki takiemu rozwiązaniu, słuchacz na każdych zajęciach otrzymuje tak samo skonfigurowany sprzęt. Wykonując zleczone mu przez wykładawcę zadania nie musi obawiać się o skutki w przypadku niepowodzenia wykonywanych operacji w systemie. Zajęcia laboratoryjne w naszej Uczelni można porównać do operacji na otwartym sercu. Poza realizacją minimum programowego, studenci informatyki mają możliwość uzyskiwania certyfikatów uznanych światowych instytucji, takich jak Cisco czy Microsoft. Dzięki obecności w WSZiB centrum egzaminacyjnego Person VUE, zdawanie egzaminów certyfikacyjnych odbywa się na jej terenie, co ułatwia procedurę uzyskania certyfikatu.

Egzotyczna podróż po studencku

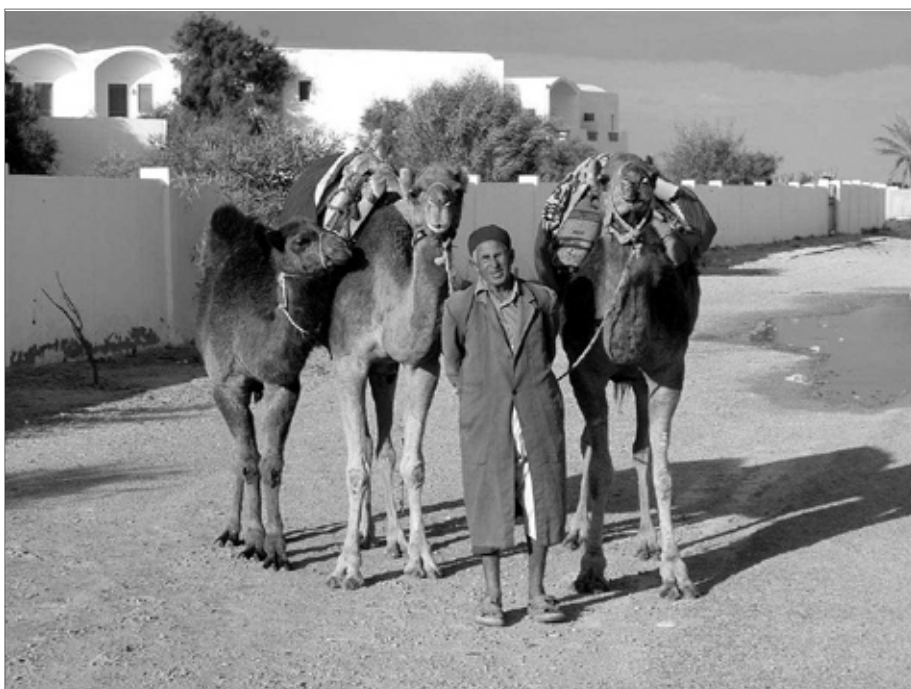
Ceny tygodniowych wycieczek, organizowanych przez biura podróży do egzotycznych, odległych krajów, przyprowadzają o zawrót głowy, tym samym automatycznie usuwają studentów z grupy potencjalnych klientów. Nie znaczy to jednak, że zwiedzanie tych miejsc zarezerwowane jest wyłącznie dla znużonych bogaczy na emeryturze. Wystarczy ruszyć głową, rozejrzeć się w Internecie i za tę samą lub nawet niższą cenę spędzić w Tajlandii, Indonezji, Birmie czy Chinach całe wakacje.

Rozpoczynający się rok akademicki to idealny czas na to by zwerbować znajomych, zaplanować wyprawę i zarezerwować bilety. W nadchodzące zimowe miesiące można skutecznie rozgrzać się studiując mapy, przewodniki i rady turystów, by w następne wakacje wyruszyć w podróż swojego życia.

Wakacje w państwach Azji południowo-wschodniej powszechnie kojarzą się z luksusem i opływającymi złotem hotelami, warto jednak pamiętać, że ceny życia codziennego w tych miejscach nie mogą znacząco odbiegać od poziomu życia ich mieszkańców. Właśnie dlatego w sąsiedztwie oaz dla Australijskich surferów na Indonezyjskiej wyspie Bali z cenami hoteli kształtującymi się na poziomie 200 USD za dobę można znaleźć dwudziestokrotnie tańsze noclegi. Wystarczy przejechać 10 km taksówką za jednego dolara, by znaleźć się dokładnie nad tym samym oceanem, płacąc kilkunastokrotnie mniej. Koszt pobytu w takich miejscach to suma śmiesznie niskich kwot, które niejednokrotnie bardzo pozytywnie mogą zaskoczyć turystę. Czyż nie przyjemnie jest zająć się owocami morza lub prawdziwą chińszczyzną za równowartość obiadu w krakowskiej stołówce studenckiej?

Wszelkie działania organizacyjne należy podjąć kilka miesięcy wcześniej, aby dokładnie zaplanować i przewidzieć ewentualne problemy. Wraz z wyborem celu podróży warto skompletować grupę osób zdecydowanych na wspólną podróż, przyczyni się to do minimalizacji kosztów oraz zapewni bezcenne poczucie bezpieczeństwa w niepewnych sytuacjach. Ważne jest, by spośród grupy wybrać osobę odpowiedzialną za ostateczny plan, nadzorującą przebieg podróży uzgodniony przed wyjazdem, dla uniknięcia nieporozumień, czy konfliktów, łatwo pojawiających się w trudnych i nieznanymi warunkach. Trzeba również pamiętać o prawdopodobieństwie konieczności zmian pierwotnego planu i ustalić warunki na jakich można tego dokonać, akceptowane przez wszystkich.

Podczas układania planu warto oprzeć się o doświadczenia innych, dzielących się swoimi przygodami na stronach internetowych, forach, czy grupach dyskusyjnych. Z reguły internauci chętnie odpowiadają na wszelkie pytania i udzielają wskazówek odnośnie miejsc warty zobaczyć. Liczne fo-



toportaże z wypraw dostępne w Internecie mogą znacznie ułatwić wybór trasy.

Trudno obejść się bez dobrego przewodnika i mapy, ułatwią one każdy krok w danym kraju, począwszy od drogi z lotniska, a skończywszy na wysłaniu kartek pocztowych. Najczęściej polecane i cytowane są przewodniki w języku angielskim z serii "Lonely planet", trudno bowiem znaleźć państwo świata, które nie zostało przez nich opracowane i podane jak na tacy początkującemu podróżnikowi. Odpowiednikiem w języku polskim są przewodniki Pascała, należy jednak pamiętać, że w większości nie są tak dokładne i aktualne, zwłaszcza jeżeli chodzi o ceny.

Największą część w budżecie wyprawy zajmują koszty związane z przemieszczaniem się z miejsca na miejsce, zarówno do, jak i w obrębie danego kraju. Najdogodniejszym, ale i dość droгим środkiem transportu jest samolot. Zakup biletu determinuje wybór celu naszej podróży, dla-

tego powinien być dokonany po zapięciu planu na ostatni guzik, a jednocześnie na tyle wcześniej przed wyjazdem, by załapać się na najniższe ceny. Jeżeli chodzi o loty do Azji południowo-wschodniej, konkurencyjne ceny oferuje Aeroflot, jednak na dziś przebija go linie KLM. Rezerwacja dokonana przez Internet jest zarówno wygodniejsza, jak i tańsza.

Na kilka miesięcy przed wylotem należy pomyśleć o obowiązkowych, jak i zalecanych szczepieniach, adekwatnie do rejonu, do którego się udajemy. Informacji na ten temat udziela poradnia medycyny tropikalnej lub można zasięgnąć opinii specjalisty chorób zakaźnych. Warto również, jeszcze przed wyjazdem, załatwić formalności wizowe w ambasadzie lub konsulacie, zamiast poświęcać na to czas i prawdopodobnie nerwy na lotnisku tuż po przylocie.

Przed wyjazdem warto także zorganizować najbardziej przyziemne kwestie, jak odpowiednie obuwie, odzież, zaopatrzyć



się w kremy z wysokim filtrem, podstawowe leki czy adaptory do urządzeń elektrycznych.

Wszystkie przygotowania trwają zdecydowanie dłużej niż sama podróż, wszystko po to, by o danym kraju dowiedzieć się jak najwięcej, poznać sytuację społeczno-ekonomiczną oraz kulturę, zaopatrzyć się w odpowiednią walutę, poradzić sobie w gąszczu niezrozumiałych sygnałów, często na bazie nieznanego nam alfabetu. Można kupić w odpowiednie rozmówki, jednak i bez nich język angielski powinien wystarczyć, zwłaszcza w miejscach często odwiedzanych przez turystów.

Uwarunkowania kulturowe sprawiają, że Azja południowo-wschodnia jest dość bezpiecznym miejscem, nigdy nie zaszkodzi jednak odrobina ostrożności, gdyż nie tylko ludzie mogą być źródłem niebezpieczeństwa. Należy pamiętać o odmiennym klimacie, czy wrogich florach bakterii w posiłkach. Szczęśliwej podróży!

Pola Polaczek

Przemierzając zagraniczne szlaki

Wiele osób, także studentów, często wyjeżdża za granicę - turystycznie lub w celach zarobkowych. Przed wyjazdem na dłuższy weekend czy szybkie zakupy, warto zapoznać się z przepisami drogowymi, obowiązującymi w Unii Europejskiej..

Wyjeżdżając do Niemiec, należy pamiętać o oznaczeniu swojego pojazdu międzynarodowym symbolem kraju, w którym jest on zarejestrowany (dotyczy to również większości krajów Unii Europejskiej). Prawo niemieckie zawiera niezwykle precyzyjnie określony katalog wykroczeń drogowych i wysokości kar za każde z nich (tzw. Bußgeldkatalog). W związku z tym podejmowanie przez podróżnego dyskusji z policją drogową na temat wysokości mandatu nałożonego za wykroczenie jest bezcelowe i prowadzi na ogół do pogorszenia sytuacji zainteresowanego. Odmowa uiszczenia mandatu na miejscu wiąże się zawsze ze skierowaniem sprawy na drogę sądową, a nierzadko z zatrzymaniem posiadanych przez kierowcę pieniędzy na zabezpieczenie ewentualnej kary i kosztów postępowania. Stwierdzenie winy i nałożenie kary



przez sąd może być przyczyną późniejszych trudności przy próbie ponownego wjazdu do Niemiec. Obywatele polscy podróżujący samochodem obowiązani są posiadać "zieloną kartę". Polisy polskich towarzystw ubezpieczeniowych w zakresie ubezpieczeń komunikacyjnych są uznawane bez żadnych problemów. Z uwagi na ograniczone możliwo-

ści samodzielnego wykonywania napraw pojazdu (jest to niedozwolone np. na autostradach) oraz stosunkowo wysokie koszty w specjalistycznych warsztatach, zalecane jest wykupienie polisy oraz książeczki MPS (Międzynarodowej Pomocy Samochodowej) sprzedawanej przez Polski Związek Motorowy.

Raj dla lubiących duże prędkości

Dopuszczalna prędkość w terenie zabudowanym wynosi 50 km/h. Sympatycy większych prędkości będą mogli wcisnąć pedał gazu na niemieckich autostradach, gdyż jako jeden z nielicznych krajów Niemcy nie wprowadzili tu ograniczeń prędkości. Jednak, jeśli zapomnimy o obowiązujących nas przepisach, trzeba przygotować nasze portfele na spory wydatek. Za przekroczenie prędkości w terenie zabudowanym grozi mandat od 10 do 230 €, w terenie niezabudowanym od 40 do 200 €. Policja może również dodatkowo ukarać kierowcę punktami karnymi (od 1 do 7) lub zatrzymać prawo jazdy na miesiąc lub dwa. Radary rejestrują również kierowców ignorujących czerwone światło. Mandat za lekceważenie czerwonego światła to wydatek rzędu 50-200 €.

Prawy, czy lewy pas?

Dla polskiego turysty jednym z najważniejszych problemów w czasie pobytu w Wielkiej Brytanii jest przestawienie się na ruch lewostronny. Dużo problemów dostarcza jazda po mieście, a oznakowanie ulic w Londynie i innych miastach to prawdziwa łamigłówka. Kierowca, szukając danego adresu, musi patrzeć - zgodnie z planem miasta - przede wszystkim na numer drogi, a nie na jej nazwę. Często bywa bowiem tak, że ulica jest jednokierunkowa i nie można w nią wjechać z punktu, w którym się znajdujemy.

Na drogach drogowych można zobaczyć trójkątny znak GIVE WAY (USTĄP) lub czerwony znak STOP. Często przy skrzyżowaniach nie ma znaku GIVE WAY, natomiast na jezdni namalowane są przezywane, białe linie.

Ach te promile.....

W Wielkiej Brytanii, a także Irlandii, Luksemburgu i we Włoszech maksymalny poziom alkoholu we krwi wynosi aż 0.8 promila, dla porównania w innych krajach poziom ten wynosi 0.5 promila, a w Szwecji 0.2 promila.

Za korzystanie z telefonu komórkowego podczas jazdy, zapłacimy 30, a maksymalnie nawet 1000 funtów, jeżeli sprawa zostanie skierowana do sądu. W razie wypadku na autostradzie można skorzystać z rozmieszczonych mniej więcej co 800 m pomarańczowych automatów i połączyć się z centrum koordynacyjnym policji (Police Motorway Control Centre), które wezwie pomoc, np. AA (www.theaa.com), RAC (www.rac.co.uk), policję, pogotowie lub straż pożarną.

Wybierając Węgry, należy zwrócić uwagę na fakt, że węgierskie służby graniczne i celne na ogół bardzo dokładnie kontrolują

pojazdy i ich dokumenty. W razie stwierdzenia jakichkolwiek nieprawidłowości pojazd jest zatrzymany do wyjaśnienia, co niekiedy trwa nawet kilka godzin. Jeśli samochodem dysponuje osoba niebędąca jego właścicielem, powinna posiadać notarialne upoważnienie od właściciela, przetłumaczone na język węgierski, angielski lub niemiecki. Kierowcy poruszający się pojazdami będącymi w leasingu winni być zaopatrzeni w umowę przetłumaczoną na wyżej wymienione języki. Autostrady oznaczone są literą M, a drogi europejskie literą E.

Niezajomość prawa (drogowego) szkodzi

Turyści poruszający się samochodami na terenie Austrii, powinni liczyć się z drobiazgowymi kontrolami stanu technicznego pojazdów (szczególnie ważne: ogumienie, hamulce oraz posiadanie apteczki i trójkąta ostrzegawczego). Zły stan techniczny pojazdu lub brak podstawowego, wymaganego wyposażenia, naraża właściciela na wysokie mandaty lub nawet zatrzymanie samochodu. Jeśli turysta nie ma środków płatniczych na opłacenie mandatu, służby graniczne lub policja mogą pobrać do depozytu, jako zabezpieczenie na poczet kary, przedmiot o wartości zbliżonej do wymierzonej kary. Są wówczas zobowiązane do wydania odpowiedniego pokwitowania i poinformowania o sposobie odzyskania depozytu.

Należy pamiętać, że - inaczej niż w Polsce - austriackie służby graniczne mają pełne uprawnienia policyjne. Rygorystycznie traktowane są też ograniczenia prędkości na drogach (dozwolona prędkość w miejscach zabudowanych wynosi 50 km/h, na autostradach 130 km/h).



Jedne z najwyższych mandatów można zapłacić na terenie Szwajcarii - średnio 300-800 franków. Obcokrajowiec musi zapłacić mandat od razu. Jeśli nie ma gotówki ani karty kredytowej, zostaje zatrzymany na komisariacie do czasu wpłacenia przez krewnych lub znajomych należnej kwoty.

Ci, którzy z konieczności, bądź z wyboru będą przemierzać drogi w Stanach Zjednoczonych, muszą pamiętać o kilku ważnych sprawach. Choć drogi w USA są prawie idealne, a cały kraj oplata sieć autostrad, ograniczenia prędkości budzą zdziwienie. W miastach nie wolno jeździć szybciej niż 25 mil na godzinę (ok. 40 km/h), a na przedmieściach limit wynosi 35 mil (ok. 60 km/h), na autostradach z kolei (w większości stanów) tylko 55 mil (ok. 90 km/h). Kierowcy jadą więc przeważnie gęsiego, utrzymując stałą, dozwoloną na danym odcinku prędkość: zmiana pasów i wyprzedzanie innych samochodów na autostradach uważane jest za piractwo drogowe.

Wszystkie poradniki jazdy po amerykańskich drogach radzą kierowcom, by w wypadku popełnienia wykroczenia nie dyskutowali z policjantami. Jakiegokolwiek dowodzenie swych racji, a tym bardziej przekupstwo, nie wchodzi w grę. Wystawiony przez policjanta mandat nie jest przy tym dowodem przyznania się kierowcy do winy, lecz stwierdzeniem faktu naruszenia przezeń przepisów i w przypadku zastrzeżeń do werdyktu policjanta, najlepiej dyskutować o tym z sędzią w kolegium do spraw wykroczeń. Ten może uwzględnić okoliczności łagodzące, do anulowania mandatu włącznie. Wypisując mandat policjant od razu wyznacza miejsce i czas rozprawy na kolegium.

Dyskryminacja pieszych

Całkowita motoryzacja Ameryki sprawiła, że piesi są wręcz dyskryminowani. Do pracy, po zakupy, jeździ się tu samochodem, z samochodu zamawia się jedzenie w barze, z samochodu wyjmuje pieniądze z bankomatu i samochodem jeździ się po cmentarzu, toteż przejść dla pieszych jest niewiele i każdy, kto próbuje sobie skrócić drogę, przechodząc przez jezdnię w nieoznaczonym miejscu, nie może liczyć na pobłażanie ze strony kierowców.

Pamiętajmy zatem, aby przed wyjazdem do obcego kraju zaznajomić się z przepisami (nie tylko drogowymi) i podstawowymi zasadami zachowania się na drogach, które obowiązują w danym państwie. Zaoszczędzi to nie tylko nasze pieniądze, a także bezcenny czas. Szerokiej drogi dla wszystkich podróżujących.

AEGEE-Kraków - wstęp tylko dla aktywnych, czyli co naprawdę może dać Ci organizacja **studencka**

“Działanie w organizacji non-profit to najlepszy z możliwych trening menedżerski.” - mawiał Peter F. Drucker, uważany za “ojca” współczesnych metod zarządzania. Dlaczego? Ponieważ jest to wspaniała szkoła współpracy w grupie oraz zarządzania ludźmi.

Bez wątplenia działalność w tzw. NGOs (non-governmental organization), których częścią są organizacje studenckie, rozwija nie tylko charakter, ale przede wszystkim jest sposobem na zdobycie ciekawego doświadczenia. O tym jak cenne jest ono dla przyszłego pracodawcy, nikogo nie trzeba we współczesnych czasach przekonywać. Członkostwo w organizacjach mówi przede wszystkim o odpowiedzialności, konsekwencji w realizacji przyjętych zadań, wspomnianej już umiejętności współpracy. Te cechy ujawniają się podczas realizacji projektów, tworzonych i zarządzanych samodzielnie przez młodych ludzi.

AEGEE - europejska organizacja studencka

AEGEE daje studentom możliwość zdobycia doświadczenia na różnych polach, w całej Europie. Pod tym francuskim skrótem kryje się Europejskie Forum Studentów, jedna z największych organizacji studenckich. Powstało w Paryżu w 1985 r. jako platforma dyskusji między młodymi ludzi-

mi. AEGEE jest wspierane przez Komisję Europejską. Posiada status doradcy Rady Europy i ONZ w zakresie edukacji i programów nauczania, współpracuje również z UNESCO. Patronami honorowymi są m.in. Jacques Santer, Vaclav Havel, Bronisław Geremek, Romano Prodi. W 1986 r. opracowano specyficzną strukturę organizacji - bez szczebla krajowego. Siedziba główna zarządu AEGEE na szczeblu europejskim mieści się w Brukseli. Poziom lokalny to 241 oddziałów w 40 krajach Europy.

Oddział lokalny w Krakowie

AEGEE-Kraków jako organizacja interdyscyplinarna jest otwarta dla studentów wszystkich kierunków. Jej członkowie organizują przedsięwzięcia o randze międzynarodowej, biorą udział w wymianach studenckich i konferencjach. Jeden z ostatnich projektów, Uniwersytet Letni (dwutygodniowy obóz) pt. “Podróż przez państwa Wyszehradzkie”, był współfinansowany przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP. Kolejny to specjalistyczne szkolenie



z zakresu Public Relations, które zgromadziło studentów z 12 krajów Europy. Najbardziej znany projekt to cykl bezpłatnych warsztatów “Let’s Get Better” skierowany do wszystkich, niekoniecznie tylko członków organizacji. Zdaniem Eweliny, studentki III roku politologii UJ, “Wystarczy dobry pomysł i entuzjazm i jesteśmy w stanie zrobić wszystko.”

Praca w organizacji daje solidne podstawy z takich dziedzin jak Public Relations, Human Resources, Found Raising. Uczy się ich współpracując podczas realizacji jednego z projektów lub w tzw. lokalnych grupach roboczych, zajmujących się ściśle daną dziedziną. Oddział krakowski należy do jednego z najbardziej aktywnych w całej sieci AEGEE, więc nie należy się obawiać straconego czasu. Jak mówi Maciek, student IV roku automatyki i robotyki AGH, “W AEGEE najbardziej lubię to, że ciągle jest coś do zrobienia. Skrzynka mailowa jest zawsze pełna, a plan dnia napięty. A jeżeli nie ma nic do zrobienia to zazwyczaj trafia się impreza.”

Jak zdobyć kartę członkowską?

Należy przyjść na jedno ze spotkań, odbywające się w każdy czwartek od 20:00 w Klubie Dziennikarzy “pod Gruszka”. Warto również wziąć udział w Freshman’s Survival czyli lokalnym kursie szkoleniowym, jaki zostanie zorganizowany dla nowych członków w październiku. Można się na nim dowiedzieć nie tylko jak rozwinąć tajemniczy skrót AEGEE ale również zdobyć praktyczne umiejętności z dziedzin dotyczących tworzenia i zarządzania projektem. Więcej informacji można znaleźć na stronach www.aegee.krakow.pl oraz www.aegee.org.

Agnieszka Wesółowska



Projekt Europejski Dzień Języków

Jak skutecznie bronić się przed fiskusem?

Prowadzenie firmy nigdy nie było prostym zadaniem, a obecnie jest trudniejsze, niż kiedykolwiek wcześniej. Koszty prowadzenia własnego przedsiębiorstwa są coraz wyższe, a niejasność przepisów podatkowych wciąż powoduje wiele błędów. Wśród przedsiębiorców cały czas narasta przekonanie, że znikąd nie mogą oczekiwać pomocy.

Prasa coraz częściej donosi o przypadkach, w których zwykli, uczciwi przedsiębiorcy, popełniwszy nieświadomie w rozliczeniach drobną pomyłkę, mają olbrzymie nieprzyjemności. Nierzadko zdarza się, że w rezultacie tracą dorobek całego życia.

Pomyłka może zdarzyć się każdemu, tym bardziej że przepisy podatkowe są bardzo niejednoznaczne i niejasne. Okazuje się, że właściwej interpretacji przepisów podatkowych nie są pewni nawet pracownicy urzędów skarbowych - osoby, które przecież zawodowo zajmują się egzekwowaniem tego prawa!

Pytani przez podatków o poradę urzędnicy niejednokrotnie udzielają im sprzecznych odpowiedzi. Skąd więc - bez prawniczego wykształcenia - możesz wiedzieć, jak prawidłowo postąpić? Gdzie szukać tych informacji?

Fiskus "topi" się w naszych zyskach

Same dobre wiadomości "Gazeta Wyborcza" znalazła w raporcie Ministerstwa

Finansów o rozliczeniu dużych firm z podatku za 2005 r.

W porównaniu z 2004 r. w zeszłym roku przybyło firm rozliczających się w ramach CIT - 264 tys. zamiast 249 tys. Do prawie 2,2 bln zł (z niespełna 2,1 bln w 2004 r.) wzrósł ich łączny przychód. Więcej z nich, bo przeszło 68 proc. wobec niespełna 66 proc., wykazało dochody. Prawie 57 tys. firm (21,5 proc.) zapłaciło podatek. To też lepiej niż w 2004 r. - wtedy fiskus dostał pieniądze od 52 tys. przedsiębiorstw (niespełna 21 proc.).

Co roku aż jedną czwartą wpływów z CIT zapewnia fiskusowi dziesięciu największych podatników. W 2004 zapłacili oni 3,12 mld zł, w 2005 - 4,14 mld. "Najhojniejszy" podatnik zapłacił w zeszłym roku aż 825 mln zł podatku, rok wcześniej - 571 mln.

Dane tych firm są oczywiście objęte tajemnicą skarbową, ale powszechnie wiadomo, że jest wśród nich nasz paliwowy potentat PKN Orlen i największe banki.

W zeszłym roku po raz kolejny spadła efektywna (czyli po uwzględnieniu ulg

i odliczeń) stawka podatku płaconego przez przeciętnego CIT-owca. Spadek był co prawda nieznaczny, ale dzięki niemu stawka efektywna znalazła się na najniższym poziomie w kilkunastoletniej historii podatku dochodowego od osób prawnych.

Taki spadek stawek podatków płaconych przez firmy w większości krajów naszego regionu w momencie wejścia do UE mocno zaniepokoił kraje starej Unii. Bardzo protestowały przeciwko temu przede wszystkim Francja i Niemcy, zarzucając nowym krajom m.in. dumping podatkowy. Obawiały się, że nasze niskie podatki, połączone z tanią siłą roboczą sprawią, iż firmy działające dotąd na ich terenie zaczną przenosić działalność do nowych krajów UE. Proponowały wręcz, żeby ograniczyć w ramach Unii możliwość obniżania stawek podatków płaconych przez firmy. Ostatecznie do tego nie doszło - na takie ograniczenie musiałyby się zgodzić wszystkie kraje Unii. Polska tę propozycję zdecydowanie odrzuciła.

Obniżka podatków miała jeszcze jeden pozytywny skutek. Ekspert twardzą, że dzięki niej skurczyło się zjawisko cen transferowych. Chodzi o transakcje między powiązаныmi ze sobą firmami. Gdy np. spółka-matka z Francji kupuje od spółki-córki w Polsce produkowane przez nią koszulki, to ceny nie ustala rynek, lecz francuska centrala.

W ten sposób można manipulować kosztami tak, aby podatek płać w Polsce lub we Francji - tam, gdzie to się bardziej opłaca.

Z tego powodu transakcje takie fiskus zawsze bierze pod lupę, a firmy często spierają się z urzędami skarbowymi o miliony złotych zaniżonych podatków. W przeszłości wyprowadzanie w ten sposób zysków zarzucano m.in. olsztyńskiemu Stomilowi (należy do firmy Michelin, oponiarskiego potentata z Francji), czy polskiej filii międzynarodowego giganta chemii gospodarczej - spółce Reckitt - Benckiser (produkuje m.in. Cillit, Calgon i Calgonit).

Stanisław Kaczmarczyk



Menedżer - prawie każdy może nim zostać... ale czy każdy może odnieść sukces?

Menedżer jest osobą, która zarządza przedsiębiorstwem, bądź jego wydzielonym obszarem. Jest to zawód, a zarazem pewna szczególna rola. Osoba taka odpowiedzialna jest za realizowanie ważnych celów organizacji. Cele te są definiowane i określone przez zarząd, właścicieli firmy i w pewnym uproszczeniu sprowadzić je można do przetrwania i rozwoju przedsiębiorstwa.

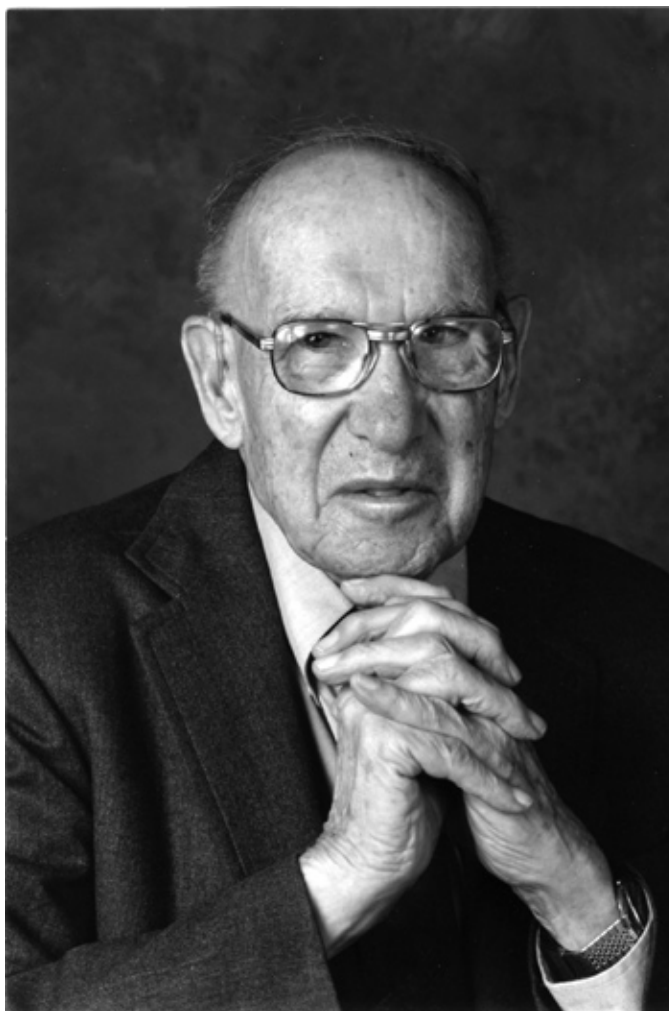
Do celów tych dochodzi się w procesie zarządzania, który przez Andrzeja A. Koźmińskiego definiowany jest jako wędrówka przez chaos, konstruowanie rzeczywistości z dostępnych zarządzającemu elementów: ludzi, maszyn, urządzeń a także własnych wewnętrznych zasobów.

Co robi?

Menedżer pełni różne funkcje w przedsiębiorstwie: ustala długofalowe cele i określa sposób ich realizacji, planuje i kontroluje przebieg ważnych procesów w firmie, wprowadza korekty i usprawnienia w procesie zarządzania - lecz to nie wszystko! Odpowiada również za podległe mu osoby, za powierzone środki, za kontakty z otoczeniem, a przede wszystkim za sprawną i skuteczną realizację celów firmy. Dobry menedżer potrafi radzić sobie w zmiennych warunkach, potrafi zmotywować podległe mu osoby. W sytuacji idealnej jest nie tylko przełożonym, ale i liderem; osobą, do której zwracają się pracownicy, bo widzą w nim kogoś, kto nie tylko ma władzę, ale i charyzmę. Postrzegają go jako osobę posiadającą większe doświadczenie oraz wiedzę o procesach zachodzących w firmie. Osobą, która pomoże, wesprze, doradzi; która wie co, jak i kiedy zrobić.

Jakie cechy charakteru są ważne?

Według Zbigniewa Martynika do najważniejszych cech, które powinien posiadać menedżer należą: szerokie horyzonty myślowe i umiejętność rozwiązywania problemów w oparciu o wiedzę pochodzącą z różnych dyscyplin naukowych, nieprzeciętna energia i determinacja w dążeniu do ustalonego celu oraz stałość charakteru i głęboka wiara w ludzi, pozwalająca budować poczucie wspólnoty.



Peter Drucker

Czy każdy może wykonywać ten zawód?

O ile można nauczyć studentów, jak badać otoczenie i procesy w firmie oraz jak wykonywać dane czynności należyście, o tyle ciężko nauczyć go, jak zostać dobrym menedżerem. Zawód ten to nie tylko wiedza, ale także doświadczenia zawodowe i umiejętność radzenia sobie w zmiennych warunkach. Menedżer to nie dyplom w rękach; to osoba, która nie boi się życia, ludzi i niepewnej przyszłości. To ktoś, kto nie boi się odpowiedzialności za swoje decyzje i nie ukrywa się za grupą osób by uniknąć niebezpieczeństw, mogących mu

zagrażać. Kształtowanie organizacji, które odbywa się w warunkach niepewności, zmiennego otoczenia, oczekiwań ze strony przełożonych i pracowników wymaga odwagi, nieustannej pracy i wiary w końcowy sukces. Według Petera F. Druckera bez tego trudno o sukces w zarządzaniu - jest wręcz niemożliwy.

"Dobry" menedżer - czy jest taki?

W świecie biznesu dobry menedżer to taki, który osiąga wyniki, a więc realizuje założone cele. Najczęściej jest to zysk, zwiększanie (utrzymywanie) udziału w rynku czy podnoszenie wartości firmy. To te wskaźniki informują czy menedżer jest dobry, to one jednoznacznie mówią, jak spisuje się na swoim stanowisku. Jednak w świecie biznesu mało kiedy i mało kto zastanawia się jak dane cele zrealizowano, czy odbyło się to w sposób uczciwy, etyczny i aprobowany społecznie.

Zarządzanie - sztuka czy nauka?

Zarządzanie jest wyjątkową dziedziną, w której teoria nie wyprzedza praktyki, lecz za nią podąża. Nie ma bowiem w zarządzaniu złotych recept, uniwersalnych prawd, pomysłów i rozwiązań. Wiedza badacza ma odzwierciedlać rzeczywistość, ma być prawdziwa i rzetelna, a wiedza menedżera ma służyć podejmowaniu decyzji skutecznych ekonomicznie - decyzji służących realizacji założonych celów. Badacz obserwuje, opisuje i poznaje rzeczywistość a menedżer wpływa na nią, zmienia, dostosowuje do celów, które zamierza zrealizować, niezależnie od pojawiających się trudności.

Marcin Mleko
multis multum

ACCA - dodatek czy konieczność?

W dniach 12-15 sierpnia w Wyższej Szkole Zarządzania i Bankowości odbyły się bardzo intensywne szkolenia skierowane do osób, które myślą o zdobyciu międzynarodowych kwalifikacji ACCA. Czym są te kwalifikacje, czy w Polsce zaczyna pojawiać się zapotrzebowanie na wykwalifikowanych finansistów - między innymi o tym rozmawiamy z Panem Michałem Kaczurą, absolwentem WSZiB, obecnie reprezentującym London School of Accountancy and Management - organizatora programu.

Jak podsumowałby Pan szkolenie ACCA Summer Days? Czy cieszyło się ono dużym zainteresowaniem?

Moim zadaniem szkolenie się udało. Myślę, że spełniliśmy nasze i studentów oczekiwania dotyczące jakości szkolenia oraz jego organizacji. Wnioskuje to na podstawie wypełnionych ankiet, jakie otrzymaliśmy od uczestników kursu.

Czy kwalifikacje ACCA rzeczywiście są potwierdzeniem profesjonalizmu jego członków?

Tak, członkostwo w organizacji ACCA jest potwierdzeniem wiedzy i profesjonalizmu osób, które do niej przynależą. Świadczy o tym nie tylko sylabus programu ACCA Professional Scheme, ale także zasady członkostwa (np. jeżeli członek organizacji ACCA zachowuje się w sposób nieetyczny, wtedy istnieje możliwość utraty członkostwa), czy egzamin ACCA, który bada wiedzę kandydata w sposób kompleksowy na wysokim poziomie.

Co sprawia, iż właśnie ACCA jest przepustką do międzynarodowej kariery w finansach?

Zacznijmy od początku - skąd bierze się popyt na ACCA? Inwestycje zagraniczne spowodowały zapotrzebowanie na specjalistów posiadających jednolite kwalifikacje międzynarodowe, które powodują łatwość komunikacji i potwierdzenie wiedzy ich posiadaczy. Jest wiele czynników, które przemawiają za tym, że kwalifikacja ACCA jest przepustką do kariery w finansach na świecie. Głównym czynnikiem jest fakt, iż ACCA jest rozpoznawalna w ponad 172 krajach na globie. Program jest oparty na międzynarodowych standardach rachunkowości, co umożliwia pracę w środowisku globalnym (firmach na całym świecie, które sporządzają swoje zestawienia finansowe w oparciu o te standardy). Kwalifikacja ACCA jest w języku angielskim, jak wiadomo język ten jest językiem biznesowym na świecie - jest to kolejny argument za mobilnością członkostwa, a co za tym idzie zdobycia pracy w kraju jak i zagranicą.

Czy posiadając ACCA można być pewnym, iż będzie to kwalifikacja, która

nie "wypadnie z rynku"? Pamiętamy niedawny "boom" na MBA i artykuły, w których autorzy przekonywali, iż jest to jedyny sposób na osiągnięcie sukcesu. Teraz kursów MBA jest wiele i każdy reprezentuje różny poziom, czy to samo nie stanie się z ACCA?

Tak, jest to bardzo ciekawe spostrzeżenie... Moim zdaniem trzeba być bardzo ostrożnym w wyborze kursu MBA. Jak Pan

wspomniał, pomiędzy poziomem programów MBA na różnych uczelniach jest bardzo duża różnica, za te najtańsze trzeba zapłacić niemałą sumę pieniędzy, ok. 20000 PLN.

ACCA jest organizacją, która nadaje tytuł członka organizacji i nie ma znaczenia gdzie się Państwo przygotowujecie do egzaminu (w domu, w parku czy wybierze-



cie instytucję taką jak LondonSAM, która oferuje Państwu szkolenia), zawsze egzaminatorzy ACCA sprawdzają Państwa egzamin. Zatem członkostwo i poziom wiedzy kandydata są niepodważalne w tym świetle i sądzę, że ta sytuacja się nie zmieni w przyszłości.

Przełaliśmy ostatnio angielskie oferty pracy na finansowych stanowiskach. W większości warunkiem przyjęcia do pracy było posiadanie zdanego częściowo lub całkowicie ACCA. W Polsce wiele firm nie wie nawet o jego istnieniu. Czy więc chcąc pozostać w Polsce rzeczywiście istnieje konieczność posiadania ACCA? Innymi słowy, czy jest to dodatek czy już konieczność?

Członkostwo w organizacji już w tym momencie w Polsce jest wymogiem na stanowiska dyrektorskie w koncernach międzynarodowych. Jak będzie w przyszłości trudno jest mi to przewidzieć. Uważam, że Polska, która dąży do ujednolicenia standardów w każdej dziedzinie życia z UE, nie wylamie się w kwestii kwalifikacji finansowych. Warto również wspomnieć, że organizacja ACCA została "formalnie" zaakceptowana w Polsce przez podpisanie umowy o współpracę ze Stowarzyszeniem Księgowych w Polsce w kwietniu 2004. Myślę, że to był ważny moment, umów tego typu nie podpisuje się każdego dnia bez uzasadnionej przyczyny...

W świetle powyższego, uważam, że kwalifikacja na dzień dzisiejszy jest dodatkiem umożliwiającym szybki awans lub zmianę pracy, w przyszłości jednak, stanie się koniecznością aby piastować wysokie stanowiska menadżerskie w działach finansowych w koncernach międzynarodowych.

Porozmawiajmy o samym programie. Co trzeba zrobić, aby zapisać się na kursy? Czy istnieją jakieś wymogi wstępne?

Nie ma żadnych formalnych i kwalifikacyjnych wymogów dla uczestnictwa w szkoleniu proponowanym przez LondonSAM, jedynymi są chęć i motywacja osób przystępujących do zdobywania kwalifikacji, liczy się bowiem chęć zdobycia profesjonalnych kwalifikacji poprzez ciężką pracę. Jeżeli chodzi o organizację ACCA to wymogi takowe istnieją, ale nie są one rygorystyczne (np. nie ma konieczności posiadania studiów wyższych, aby przystąpić do programu), jednak odpowiedź na to pytanie wymagałaby oddzielnego artykułu. Polecam zatem, kontakt osób zainteresowanych z naszym biurem w Krakowie.

Pan zdawał już egzaminy ACCA. Proszę powiedzieć jak one wyglądają, gdzie się je zdaje i w jaki sposób należy się do nich przygotować, aby nie oblać?

Egzaminy ACCA zdaje się w ośrodkach egzaminacyjnych ACCA, które mieszczą się niemalże na całym świecie. W Polsce takowy ośrodek znajduje się w Warszawie. Czas trwania egzaminu to 3 godziny zegarowe. Egzamin składa się z dwóch części egzaminacyjnych. Pierwsza część jest częścią testową (25 pytań) lub też zadaniową. Jest ona obowiązkowa a zatem trzeba wykonać wszystkie polecenia. Jeżeli jest to test, o którym wspominałem, to dokonuje się jednokrotnego wyboru, przy czym odpowiedź błędna nie jest negatywnie oceniana (nie ma punktów ujemnych). Druga część to 5 zadań, z których student ma do wyboru 3 do rozwiązania. Wydaje mi się więc, że reguły egzaminu są jasne, klarowne i przyjazne dla zdającego. Dodatkowo wspomnę, iż aby zdać trzeba uzyskać ponad 50% punktów z egzaminu. Sama procedura egzaminu jest dosyć złożona i organizacja ACCA ściśle przestrzega reguł, które sama kreuje; np. spotkałem się z sytuacją, w której jedna z uczestniczek egzaminu otworzyła skrypt egzaminacyjny przed sygnałem, oznaczającym rozpoczęcie się

egzaminu. Interwencja egzaminatorów była natychmiastowa i osoba ta uzyskała nagangę, która jak sądzę dobrze się nie odbiła na końcowym rezultacie egzaminacyjnym. Co zrobić, aby nie oblać egzaminu? Zależy to od indywidualnych predyspozycji kandydata tj., (poziomu języka angielskiego, umiejętności uczenia się, systematyczności itd.) Wszak najważniejsze jest to, aby stworzyć plan nauki, np. 3 razy w tygodniu po 3 godziny. Oczywiście trzeba rozpocząć naukę przynajmniej na miesiąc przed egzaminem, a jeżeli się podchodzi do większej ilości przedmiotów niż 1, radziłbym rozpocząć przygotowania 3 miesiące przed datą pierwszego egzaminu. Do nauki w domu dochodzi również uczestnictwo w zajęciach, czyli przez 2 miesiące prawie każdy weekend poświęcamy kwalifikacji.

Czy będąc już członkiem ACCA można utracić członkostwo? Czy istnieją jakieś wymogi stawiane przez stowarzyszenie swoim członkom?

Uzyskanie członkostwa jest bezterminowe. Członek organizacji jest zobowiązany do wnoszenia opłaty członkowskiej raz w roku oraz doskonalenia swojej wiedzy i kwalifikacji zawodowych poprzez tzw. CPD (Continuous Plan Development). Członkostwo można utracić wykonując zawód w sposób nieetyczny, czyli taki, który może spowodować podważenie jakości i autorytetu członków organizacji ACCA jak i jej samej.

Jakie są Pana plany zawodowe na przyszłość? Może chciałby Pan zostać jednym z wykładowców przygotowujących przyszłych studentów ACCA?

Priorytetem moim pod względem zawodowym jest w tym momencie rozwinięcie szkoły w Krakowie. W przyszłości chciałbym otworzyć następny oddział (w grę wchodzi inny kraj). Jeżeli chodzi o pracę w roli wykładowcy - tak bardzo chciałbym w przyszłości wykładać jeden z przedmiotów ACCA. Jest to jednak duża odpowiedzialność, która wymaga zdobycia wieloletniej praktyki zawodowej i wiedzy z zakresu finansów.

Który z obszarów finansów i rachunkowości jest Pana konikiem?

Myślę, że finanse zarządcze (planowanie, kontrola, strategie finansowe) jest działką finansów, która najbardziej mnie interesuje. Jest tam, bowiem bardzo dużo kreatywności odzwierciedlającej się w osobistym podejściu do problemu bez narzuconych przepisów i reguł, które mają miejsce w prawie podatkowym czy rewizji finansowej.



Statystyka wśród nas - współczesne zastosowania XVIII-wiecznej teorii Bayesa

Pomimo że tego sobie nie uświadomiamy, statystyka matematyczna jest obecna wszędzie. Jej początki sięgają starożytności, gdyż już wtedy były próby prognozowania zapotrzebowania na zboże.

Dla większości ludzi to jednak tylko liczby, pojawiające się np. w rocznikach statystycznych lub prospektach emisyjnych firm wchodzących na rynek giełdowy. Mało kto zdaje sobie z tego sprawę, że powstałe w XVIII w wieku twierdzenie Bayesa jest dziś stosowane w każdej dziedzinie życia. To właśnie przy jego pomocy wykrywa się złodziei kart kredytowych, wirusy komputerowe, zagrożenia terrorystyczne, dokonuje się prognoz pogody i zmian klimatu, czy bada się różnego rodzaju diagnozy medyczne i techniczne. Na bazie tego twierdzenia powstały nowoczesne metody statystyczne, zwane metodami bayesowskimi, które wciąż pozostają kontrowersyjne. Podejście to, zapoczątkowane przez Bayesa, wykorzystuje, oprócz informacji bieżących, również informacje z przeszłości (zwane a priori). Wnioski z obu tych przesłanek dają tzw. informację (w postaci statystycznej funkcji rozkładu) a posteriori. I tak, gdy płacimy kartą kredytową lub podejmujemy pieniądze z bankomatu, informacja o tym trafia do systemu komputerowego [Stasiak, 2006]. Nie są to jedynie informacje dotyczące kwoty pieniężnej, ale również dokładnego czasu i miejsca dokonania transakcji. Na podstawie tych danych tworzona jest informacja a priori o "zwyczajach" klienta (ile średnio dziennie, miesięcznie wydaje, w jakich miastach i krajach, jakich sklepach itp.). Następnie, w oparciu o te informacje i bieżące zachowania klienta, generuje się informację a posteriori. Jeżeli komputer zauważy nietypowe zachowanie klienta (czyli informacja a posteriori odbiega znacznie od wcześniejszych zachowań), włącza się alarm, gdyż może to oznaczać, że karta została skradziona lub podrobiona. Wówczas do akcji wkracza pracownik banku, który sprawdza na ile transakcja jest podejrzana i jeżeli uzna to za konieczne, dzwoni do klienta. W przypadku gdy "podejrzanę" transakcje nie są dokonywane przez właściciela karty, jest ona natychmiast blokowana. Jak można przeczytać w artykule (Stasiak, 2006) w jednym z największych polskich banków włącza się 50 tys. takich alarmów miesięcznie. Każdy jest sprawdzany i oczywiście zdarza się, że alarm jest fałszywy, jak w przypadku klienta, który w krótkim czasie wydał dużą kwotę w Po-

Sylwetka Thomasa Bayesa

Thomas Bayes (1702-1761) był pastorem. Pasjonował się matematyką, którą zajmował się w wolnych chwilach. Za życia opublikował dwa mało istotne opracowania. Notatki Bayesa związane z tym, co dziś nazywamy podejściem bayesowskim, zostały opublikowane przez Richarda Price'a ponad dwa lata po jego śmierci. Publikację tę do dziś uznaje się za początek nowoczesnej statystyki. Wciąż podejście bayesowskie ma tyleż zwolenników, co przeciwników. Ta polemika to przycicha, to znów wybucha z nową siłą, w zależności od nowych argumentów, które pojawiają się po obu stronach.



znaniu, a dwie godziny później opłacił wynajem samochodu w Brukseli. Po telefonie okazało się, że klient jest biznesmenem i ma prywatny samolot. W wielu przypadkach bywa jednak inaczej. Np. w czerwcu 2005 r. system zauważył nietypowe zachowania aż około 100 klientów banku (w krótkim czasie korzystano z tych samych kart w Malezji, Argentynie, Meksyku, Singapurze i RPA). Karty natychmiast zablokowano i kilkunastu członków gangu jest poszukiwanych międzynarodowymi listami gończymi.

Poza problemem związanym z kartami kredytowymi metody bayesowskie są również stosowane jako ochrona przed:

* wirusami komputerowymi

W oparciu o metody bayesowskie tworzy się programy antywirusowe. Wirusy zachowują się statystycznie np. każdy z nich, żeby istnieć musi się powielać. Na podstawie obserwacji wirusów tworzy się informacja a priori, z której korzysta komputer. Nowoczesne programy zabezpieczające, nawet jeżeli nie znają wirusa, wychwytyują jego automatyczne mnożenie się (tworzą informacje a posteriori) i dzięki temu go usuwają.

* niepożądanymi e-mailami

Metody bayesowskie służą również do usuwania niechcianych e-maili, np. z reklamami (czyli tzw. spamy), które zapychają sieć. Programy filtrujące gromadzą infor-

mację a priori w postaci najczęstszych zwrotów używanych w spamowych wiadomościach. Na podstawie treści listu (bieżącego) i informacji wcześniejszych tworzona jest informacja a posteriori. Na jej podstawie list "niechciany" jest usuwany albo, na życzenie odbiorcy, przenoszony do innego folderu.

* sieciowymi włamaniami (Intrusion Detection System)

W dużych firmach ruchy pracowników śledzi system wykrywania intruzów IDS. Pracownik firmy zazwyczaj korzysta z określonych programów i dokumentów w określony sposób. Te informacje a priori system zapamiętuje. Na ich podstawie oraz aktualnym zachowaniu pracownika tworzy się informacja a posteriori. Jeżeli pracownik zachowa się nietypowo (np. zacznie kopiować dużą ilość dokumentów) wszczynany jest alarm. Systemy IDS wyłapują również włamywaczy do firmowej sieci (bo np. wielokrotnie mylą się przy wpisywaniu hasła - co jest niezgodne z informacją a priori o stałym pracowniku).

Ponadto metody bayesowskie stosuje się również:

* w diagnostyce medycznej i technicznej

Podejście w obu tych dziedzinach jest podobne. Rozważa się uszkodzenia (diagnozy) i towarzyszące im objawy (symptomu). Na podstawie wcześniejszych doświadczeń (badań) tworzy się informację a priori określającą jakie symptomy towarzyszą danemu uszkodzeniu (dolegliwo-

ści). Następnie, ze statystycznego rozkładu a posteriori, wyznacza się najbardziej prawdopodobną diagnozę przy występowaniu określonych symptomów.

* w prognozach pogody i zmian klimatu

Dzięki zastosowaniu metod bayesowskich jest możliwe prognozowanie pogody i zmian klimatycznych, a w szczególności kataklizmów, takich jak np. huragany.

* w systemach ochrony ważnych obiektów (np. lotniska, dworce, stacje metra, zbiorniki paliwa itp.)

Tutaj informacją a priori jest rozpoznawanie rysów twarzy i zachowań. Jeżeli w pobliżu obiektu pojawiają się wielokrotnie te same osoby i zachowują się niezgodnie z informacją a priori (nie odprowadzają nikogo i sami nie odjeżdżają itp.) to dla systemu ich zachowanie jest podejrzane i czujność kontroli zostaje wzmożona.

Informacja a priori w ochronie ważnych obiektów (np. zbiorników) może być również akustyczna. Chroniony obiekt otacza się wkopanym w ziemię kablem, który z dużą czułością rejestruje wszelkie drgania na powierzchni. Komputer pobiera i analizuje te dane i po kilku miesiącach ma

kompletną mapę drgań "typowych" dla otoczenia tego obiektu. Wszystko co będzie niezgodne z tą informacją będzie wychwytywane i automatycznie włączy się alarm.

* w poszukiwaniu innych cywilizacji w kosmosie

Komputery użytkowników sieci (SETI@home) analizują codziennie szum radiowy odbierany przez teleskopy - tworzą informację a priori szumu radiowego. Jeżeli gdzieś w kosmosie są inne inteligentne formy życia, to prawdopodobnie wysyłają w przestrzeń sygnały odbiegające od informacji a priori. Wówczas takie sygnały zostaną wychwycone.

Metody bayesowskie w dobie komputerów zaczęły się bardzo dynamicznie rozwijać.

jać. Mają zastosowanie również w badaniach nad sztuczną inteligencją, w wyszukiwarkach internetowych (np. Google), w marketingu, w ochronie środowiska, w przeróbce surowców mineralnych i innych dziedzinach życia, nauki i gospodarki. Obszar ich zastosowań jest tak rozległy, że nie sposób go ściśle określić. Wciąż się on poszerza.

Opis matematyczny i zasadę stosowania metod bayesowskich można znaleźć, między innymi, w podręcznikach [Benjamin i Cornell, 1977; Domański i Pruska, 2000; Grabski i Jaźwiński, 2001; Krzyśko, 1997]

Tomasz Niedoba

Literatura:

Benjamin J.R., Cornell C.A.: *Rachunek prawdopodobieństwa, statystyka matematyczna i teoria decyzji dla inżynierów*, PWN, Warszawa, 1977.

Domański C., Pruska K.: *Nieklasyczne metody statystyczne*, Polskie Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 2000.

Grabski F., Jaźwiński J.: *Metody bayesowskie w niezawodności i diagnostyce*, WKŁ, Warszawa, 2001.

Krzyśko M.: *Statystyka matematyczna II*, Wydawnictwo Uniwersytetu im. A. Mickiewicza, Poznań 1997.

Stasiak P.: *Cyferświat*, Polityka nr 14, pp. 82-84, 2006.

Rzut oka na P2P

Dane, dane, dane... Megabajty, gigabajty i terabajty... Wymieniamy się nimi często nie wiedząc, że łamiemy prawo...

O wymianie i dostępności danych

W dzisiejszych czasach, no - powiedzmy od lat dziewięćdziesiątych - wymiana danych przy użyciu tzw. sneaker-netu (czyli dystrybucja danych polegająca na "czynniku ludzkim" przemieszczającym się w ręku z nośnikami danych) ostatecznie chyba już odeszła do lamusa. Bo - szczerze mówiąc - podrzucenie koledze czegoś na "palcu", czy dużym dysku twardym to zdecydowanie nie to samo, co poleganie na zmasakrowanym kilkuletnim CD-RW, czy, nie daj Boże, dyskietce 3.5"... W dobie społeczeństwa z informatyzowanego, gdzie liczy się nie tylko posiadanie informacji, lecz przede wszystkim szybkość ich pozyskiwania, kluczem jest łatwość oraz dostępność danych. To oczywiście, że musiały być powody powstawania BBSów, sieci Usenet, FidoNet i innych... I nie musiała to być niewiara w to, że doręczyciel ze Złotopolic dostarczy przesyłkę na czas, czy też ludzkie lenistwo i niechęć "wyściubiania" nosa z domu na wycieczkę do kolegi. Bo co zrobić, gdy potrzebujemy jakiegoś dokumentu, muzyki czy archiwalnego wideo, lecz nie wiemy gdzie i u kogo go szukać? Kogo

prosić i - co najważniejsze - jak odebrać przesyłkę?

W tym miejscu z pomocą przychodzi nam sieć wymiany plików peer-to-peer, nazywane też akronimicznie P2P. Chyba każda osoba użytkująca komputer przynajmniej słyszała o nich, a wielu z nas na pewno z nich korzystało.

Czym jest P2P

Sieć peer-to-peer to rodzaj sieci, w której każdy z komputerów (peerów) może być zarówno serwerem, jak i klientem. Polega on głównie na wykorzystywaniu zasobów, mocy obliczeniowej oraz pasma przesyłu dostępnego każdemu komputerowi w tej sieci. Właściwie taka sieć "nie zna" nawet pojęcia klient czy serwer; zamiast tego łączy ona równorzędne węzły (nodes). Takie podejście do tematu sieci różni się jak widać zasadniczo od typowego podejścia klient-serwer. W architekturze klient-serwer komunikacja zachodzi bowiem głównie pomiędzy klientami, a centralnym serwerem (lub serwerami), wyznaczonym komputerem koncentrującymi pliki, usługi, aplikacje... W modelu sieci P2P ścieżki

komunikacji i wymiany zasobów nie są ściśle określone, a jej uczestnikami mogą być dowolne spośród komputerów wchodzących w jej sieć. Sieci takie charakteryzuje również płynna struktura, zmieniająca się w zależności od tego, jakie komputery są aktualnie do niej zalogowane.

Koncepcja sieci tego typu wciąż ewoluje, jednak, jak zapewne zauważycie, w oparciu o tę właśnie koncepcję powstawał Internet.

Rodzaje P2P

Można wyróżnić dwa rodzaje sieci P2P: sieci nie posiadające ściśle określonej struktury oraz sieci posiadające taką strukturę, czyli mające punkt centralny (najczęściej specjalny serwer). Pierwszy rodzaj nie posiada "centralnej bazy wiedzy" o zasobach; gdy poszukujemy jakiegoś zasobu, pytanie o niego "zalewa" sieć - przekazywane jest do kolejnych połączonych peerów, i dalej, dalej... Najbardziej znane sieci tego rodzaju to Napster, Gnutella oraz KaZaA.

Sieci drugiego rodzaju, opierające się na istnieniu centralnych serwerów to m. in. sieć eDonkey. Takie sieci opierają się na

tworzonej na głównym serwerze bazie dostępnych plików - czyli swoistym "co i gdzie". Gdy chcemy znaleźć jakiś plik, pytanie o niego trafia do serwera, który zwraca nam listę peerów udostępniających go.

W przypadku obu rodzajów pobieranie danych zachodzi już bezpośrednio od innego peera - bez pośrednictwa serwera.

Sytuacja prawna

Warto powiedzieć jeszcze kilka słów na temat zgodności z prawem istnienia programów tworzących i korzystających z P2P oraz legalności pobierania w ten sposób danych.

Sama technologia peer-to-peer jako taka nie jest nielegalna; jak pokazuje jednak znany casus Napstera, twórcy programów P2P mogą być jednak oskarżeni o "czerpanie korzyści z" czy też współudział w nielegalnym rozpowszechnianiu materiałów objętych prawem autorskim.

Samo pobieranie danych przy użyciu systemów P2P nie jest przestępstwem. Jest w zgodzie z polskim prawem o tzw. dozwolonym użytku osobistym w kontekście ustawy o prawie autorskim, o którym wspominałem już jakiś czas temu. Natomiast rozpowszechnianie utworów objętych ochroną prawną już nie jest legalne; co nie oznacza, że dobrodziejstwa tej tech-

nologii nie mogą być wykorzystywane w zbożnym celu.

W ostatnim czasie znane były też sprawy wytaczania przez amerykańskie organizacje producenckie, RIAA oraz MPAA, procesów karnych użytkownikom rozpowszechniającym materiały objęte ochroną prawną.

Zainteresowanych odsyłam również do dyrektywy Unii Europejskiej z 2001 roku o prawie autorskim oraz do ciekawych wyroków Sądu Najwyższego USA w sprawach Sony vs. Universal City Studios i MGM vs. Grokster.

eMJay

Programy komputerowe wykorzystywane w zarządzaniu przedsiębiorstwem

Coraz częściej o powodzeniu przedsięwzięcia biznesowego decyduje informatyzacja procesów zarządzania, a także jakość systemu, z którego korzysta się przez wiele lat. Z tego powodu coraz częściej duże i średnie firmy decydują się na inwestycje w technologie informatyczne - wdrażają systemy wspomagające proces zarządzania organizacją. Są to najczęściej zintegrowane systemy zarządzania klasy ERP (ang. Enterprise Resource Planning) - planowanie zasobów przedsiębiorstwa.

System ERP jest to zbiór aplikacji, który pozwala integrować działania przedsiębiorstwa na wszystkich szczeblach zarządzania. Dzięki takiemu oprogramowaniu można zoptymalizować zasoby firmy, uporzędować procesy wewnętrzne, dokonać kontroli aktualnych informacji z poszczególnych obszarów przedsiębiorstwa (majątek firmy, koszty, przychody itd.). Coraz częściej wykorzystuje się w tym celu programy i systemy analizy danych takie jak: My SAP ERP, CDN Egeria, Symfonia Forte. Celem artykułu jest krótkie przybliżenie i scharakteryzowanie wymienionych programów.

My SAP ERP

SAP to światowy lider w zakresie informatycznych rozwiązań biznesowych oferujący kompleksowe oprogramowanie oraz usługi, które można dostosować do specyficznych potrzeb każdej firmy. Rozwiązania SAP zapewniają wgląd we wszystkie procesy przebiegające w firmie (kadry, finanse, klienci, itd.). Wyróżnia się kilka wariantów, odmian systemu SAP: mySAP ERP, mySAP Buisnes Suite, SAP Business One. W Polsce rozwiązaniom SAP zaufało około 800 firm z wielu branż - firm o różnej wielkości. Obecnie na liście użytkowników SAP znajdują się takie koncerny, jak: Grupa Żywiec, Bank BPH S.A., Makro Cash & Carry Poland SA, Nokia Poland Sp. z o.o., PKN Orlen SA, ZUS, Polkomtel SA, ale są też wśród użytkowników mniejsze

firmy. Dział produktu SAP Polska zapewnia stałą aktualizację systemu do zmieniających się przepisów. W Polsce 95% klientów użytkujących dostarczone przez SAP rozwiązanie posiada licencje mySAP ERP lub mySAP Business Suite, natomiast SAP Business One jest adresowany do firm, które zatrudniają od 10 do 250 pracowników i uzyskują mniej niż 50 mln \$ przychodu.

www.sap.pl

CDN Egeria

Zintegrowany system do zarządzania CDN Egeria jest polskim systemem wspomagającym proces zarządzania przedsiębiorstwem. Producentem jest firma Comarch, której oprogramowanie jest obecne w 50 tys. przedsiębiorstwach. Firma posiada w swojej ofercie oprogramowanie zaspokajające potrzeby firm różnych wielkości, od jednoosobowej działalności, przez małe



i średnie firmy, do bardzo dużych przedsiębiorstw. Polskim i międzynarodowym przedsiębiorstwom o dużych, często specyficznych potrzebach, zadedykowane są rozszerzone moduły z linii CDN XL oraz CDN Egeria. Dzięki rozbudowanej funkcjonalności System Egeria zapewnia pełne wsparcie i automatyzację procesów biznesowych we wszystkich istotnych obszarach działalności przedsiębiorstwa. Program podzielony jest na różne obszary: wspieranie decyzji, produkcja, logistyka, zarządzanie personelem, finanse i księgowość.

www.comarch.pl/cdn

SYMFONIA Forte

Symfonia Forte to polski produkt, który wspiera zarządzanie strategicznymi obszarami i procesami zachodzącymi w organizacji. Tym samym może przyczynić się do wzrostu efektywności i optymalizacji kosztów jej funkcjonowania. Forte jest zintegrowanym systemem o budowie modułowej, który obejmuje swoim zakresem strategiczne obszary i procesy w organiza-

cji - finanse, zarządzanie zasobami ludzkiemi, sprzedaż i marketing oraz analizy i zarządzanie informacją. Stały rozwój systemu jest gwarancją jego pełnej zgodności z polskim prawem. System umożliwia dodawanie modułów czy dodatkowych stanowisk, wraz z rozwojem przedsiębiorstwa. Dostępna na terenie całego kraju oferta usług obejmuje zarówno opiekę serwisową, pomoc techniczną i merytoryczną z zakresu wykorzystania aplikacji, jak i tworzenie dedykowanych rozwiązań czy raportów. Producent zapewnia, że średni czas uruchomienia systemu w firmie nie przekracza kilku tygodni. System symfonia ma około 70 tys. użytkowników.

www.symfonia.pl

Statistica

Nie jest to system typu ERP. Statistica to rozbudowany program, służący do statystycznej analizy danych, tworzenia wykresów, operowania na bazach danych, wykonywania ich transformacji. W skład tego programu wchodzi zestaw zaawansowa-

nych procedur analitycznych, stosowanych w nauce, biznesie, technice. Program ten od wielu lat uzyskuje bardzo dobre oceny od niezależnych recenzentów i wygrywa porównania programów do analizy danych. Przykładowe zastosowania tego programu obejmują następujące zagadnienia: określanie wzorców zachowań klientów, badanie zadowolenia klienta, analiza i zarządzanie ryzykiem, przewidywanie i modelowanie procesów zarządzania. W Polsce użytkownikami tego programu są setki firm, instytucji rządowych i samorządowych, uczelni, instytutów badawczych. Pakiet Statistica znajduje zastosowanie w rozwiązaniu różnych problemów. Wykorzystywany jest m.in. w: Commercial Union Polska, OBOP, PKN ORLEN, PricewaterhouseCoopers, Huta im. T. Sendzimira, GlaxoSmithKline, NIK, GUS.

www.statsoft.pl

Marcin Mlekodaj

Cios znad Bzury

1 września 1939 roku wojska III Rzeszy zaatakowały Polskę, która militarnie nie była zdolna do prowadzenia działań wojennych na tak dużą skalę. Wojsko polskie niemal od razu przeszło do odwrotu, nieustannie cofając się i uciekając przed miazdzącą siłą uderzenia przeciwnika. Jednak podczas całej kampanii był moment, który dobrze wykorzystany, mógł zmienić losy II wojny światowej.

Taktyka polskich oddziałów walczących w kampanii wrześniowej polegała na podziale armii w grupy według podziału geograficznego. Tak skrojony trzon głównych polskich sił miał bronić ściśle wyznaczonych geograficznie rejonów II RP. Zgodnie z tym planem nazwano także polskie armie, stanowiące całość wojska polskiego. Strategia ta okazała się jednak niewystarczająca, by przeciwstawić się elastycznie dowodzonemu i dobrze wyposażonemu wojskom niemieckim. Już 3 września rozpoczął się wielki odwrót na linii rzek Wisła, Narew i San.

Rozkazy z Kwatery 139

Gdy niemieckie dywizje dowodzone z linii frontu kolejno rozprawiły się z walczącymi oddziałami armii polskiej, marszałek Śmigły Rydz przeniósł kwaterę naczelnego wodza z dala od bitewnego zgiełku. To dodatkowo utrudniało koordynację działań wojennych. W zasadzie wszystkie jego rozkazy sprowadzały się do grania na czas i obrony stolicy. Tymczasem zmotoryzowane dywizje niemieckie, wspierane przez lotnictwo i piechotę wdzierają się w głąb kraju. Niemcy wyprzedzili cofające się polskie jednostki i rozpoczęły operację

zaciśnięcia wielkich kleszczy - uwieńczeniem miało być zdobycie Warszawy i zakończenie działań wojennych.

Cofające się Armie Prusy i Kraków zostały rozdarte przez niemieckie oddziały pancerne, które dowodzone przez gen. Hansa Guderiana niebezpiecznie zbliżyły

się do stolicy. Armia Łódź została rozbita pod Tomaszowem Mazowieckim, sytuację dodatkowo pogorszyło uderzenie niemieckich jednostek zgrupowanych w gr. Armii Południe.

W tej sytuacji jedynym rozwiązaniem był całkowity odwrót. W zasadzie jeszcze



jedna polska Armia - Poznań, dowiedziona przez gen. Tadeusza Kutrzebę, była zdolna do nawiązania równego pojedynku z przeciwnikiem.

Na ratunek stolicy

Cofająca się zgodnie z rozkazem naczelnego wodza Armia Poznań przemykała się niezauważona w kierunku Warszawy. Dogodna sytuacja militarna sprawiła, że powstała możliwość akcji zaczepnej, która odciążałaby część wojsk idących w stronę Warszawy. Generał Kutrzeba musiał ją wykorzystać. 8 września doszło do połączenia sił Armii Poznań i Pomorze. Już 9 września oddziały te rozpoczęły natarcie w kierunku Łęczycy i Łowicza. Rozpoczęła się pierwsza faza największej bitwy kampanii wrześniowej.

Doskonale dowodzone polskie jednostki potrafiły zaskoczyć pewne siebie oddziały wroga i uzyskać przewagę mili-

tarną już w pierwszej fazie operacji. Niemcy zaskoczeni skalą operacji oraz poniesionymi stratami, musieli osłabić marsz na Warszawę.

Cios nad Bzurą

10 września przyniósł kolejne sukcesy wojsk dowodzonych przez Kutrzebę. Oddziały Armii Poznań, wspierane przez Wielkopolską Brygadę Kawalerii, zmiażdżyły niemiecką 30 dywizję piechoty, została część Armii Poznań zdołała związać walką siły 4 armii, uniemożliwiając pochód w stronę Modlina i Warszawy.

Kutrzeba robił co mógł, by osłabić siłę wojsk nieprzyjaciela, jednak pozbawiony wsparcia z zewnątrz, mógł jedynie chwilowo powstrzymać natarcie wojsk niemieckich. Dla przebiegu bitwy nad Bzurą decydujący okazał się 12 września. Wtedy to Niemcy skierowali pod Bzurę 10 Armie,

a tym samym skoncentrowali w tym rejonie trzy swoje zgrupowania.

Wojska polskie po przegrupowaniu, nadal zadawały Niemcom dotkliwe straty. Jednak Armie Poznań i Pomorze nie były w stanie na dłuższą metę oprzeć się naporowi wojsk nieprzyjaciela. 16 i 17 września Armia Poznań zaczęła się wycofywać...

Pomimo pozornego niepowodzenia operacji zaczepnej nad Bzurą, która definitywnie skończyła się 22 września, był to ogromny sukces gen. Kutrzeby, który bez wsparcia sztabu generalnego oraz zaopatrzenia, potrafił przez 13 dni związać walką 3 niemieckie Armie, odciążając tym samym walczącą Warszawę. Gdyby polskie naczelne dowództwo dostrzegło szansę, którą dawał zwrot zaczepny Kutrzeby, losy kampanii wrześniowej mogły potoczyć się zupełnie inaczej.

Bartosz Banduła

HIGH-TECH

Niepełnosprawni lecz pełnosprawni

Czy zastanawiał się ktoś, jak to dobrze rano wstać z łóżka, przetrzeć oczy, stanąć na własnych nogach i pójść, gdzie tylko chcemy? Zazwyczaj nie, jest to oczywiste, że robimy co chcemy i jak chcemy, ale nie wszyscy mogą powiedzieć to samo. Osoby niepełnosprawne zależne są od życzliwości i dobroci ludzi w pełni sprawnych ruchowo, i umysłowo.

Spróbujmy wyobrazić sobie, że skazani jesteśmy na innych, nic nie możemy zrobić na własną rękę, a nawet, co gorsza, „zamknięci” jesteśmy w domu opieki społecznej, codziennie z niecierpliwością oczekując wizyty kogoś znajomego... sama myśl o tym napawa niepokojem prawda? Niestety, wielu ludzi musi borykać się z tym problemem, a jedną dla nich odkodniczną są wyjazdy integracyjne – obozy dla niepełnosprawnych.

W tym roku jako wolontariusz uczestniczyłam w takim obozie, powiem szczerze, że obawiałam się i to bardzo. Czego? Jak odbiorą mnie ludzie, czy nie zrobię lub nie powiem czegoś, co mogłoby zranić niepełnosprawnych członków obozu. Jednak, jak to mówią, „strach ma wielkie oczy”. Moje obawy były niepotrzebne. Nie powiem, że było łatwo, w końcu trzeba myśleć i ruszać się za dwóch, albo i trzech, cały dzień na nogach, pomagając innym. Osobiste potrzeby schodzą na odległy plan. Jednak w tym momencie naprawdę nie myśli się o sobie.

Jak wygląda taki obóz? W sumie jak każdy inny, zorganizowany, grupowy wyjazd, z tą różnicą, że nie wszyscy mogą poruszać się o własnych siłach i nie wszystko mogą koło siebie zrobić. Niepełnosprawni uczestnicy na jakiś czas zabierani są z domów opieki społecznej, z domów, do

miejsc, gdzie mogą „odpocząć”, na chwilę przestać myśleć o swoich codziennych problemach. Na dodatek jest to możliwość spotkania się z innymi ludźmi, często starymi, dobrymi przyjaciółmi. A co z wolontariuszami? Zgłaszają się sami i decydują się z całą odpowiedzialnością na wszystkie trudności, bo dla nich taki wyjazd odpoczynkiem na pewno nie jest. Uwierzyć mi jednak zapomina się o zmęczeniu, całonocnej gonitwie, gdy widzi się wdzięczność i trochę radości w oczach innych ludzi.

Gdy już wszystko jest zorganizowane, niepełnosprawni uczestnicy dostają do pomocy jednego albo dwóch wolontariuszy. Czasami bywa i tak, że wolontariusz pomaga nie tylko jednej osobie, i wtedy naprawdę trzeba się sprężyć. A co należy do obowiązków wolontariusza? Praktycznie wszystkie codzienne czynności, począwszy od pomocy przy ubraniu się, przygotowaniu posiłków, myciu się. Owszem, nie jest to łatwe zadanie, gdyż trzeba wyzbyć się wstydu i obrzydzenia, bo nie na co dzień, wchodzi się z kimś do łazienki, bądź ubikacji i pomaga się w zwykłych ludzkich czynnościach, ale naprawdę do wszystkiego można się przyzwyczaić, po paru dniach bariera wstydu zaciera się.

Na razie napisałam tylko o obowiązkach wolontariusza, ale oprócz nich jest

wiele przyjemnych sytuacji, na których można skorzystać. Ktoś może zapytać, co można zyskać będąc na takim obozie? Nie myślę tu o rzeczach materialnych, czy kwestiach finansowych, gdyż z założenia praca wolontariusza wykonywana jest za darmo. Chodzi mi jednak o możliwość spędzenia czasu z innymi ludźmi, otwarcie się na drugiego człowieka, wyzbycie się egoizmu, chęć niesienia pomocy. Czy nie są to o wiele bardziej wartościowe sprawy? Jeśli ktoś uważa inaczej, nie będę go przekonywać do swojego zdania, w końcu każdy ma prawo do własnej opinii.

Uwierzyć mi, kontakt z osobami niepełnosprawnymi daje naprawdę bardzo wiele. To od nich powinniśmy uczyć się radości życia, wiary w drugiego człowieka. Można zdać sobie sprawę, że czasami nasze problemy są naprawdę błahę w porównaniu z cierpieniem osób niepełnosprawnych, a mimo to oni potrafią być szczęśliwi, cieszyć się najdrobniejszymi rzeczami, o których my już dawno zapomnieliśmy. Na koniec chciałabym przytoczyć słowa jednej niepełnosprawnej uczestniczki obozu: „wszystko co dobre, szybko się kończy, ale to, co złe, również”. Pamiętajmy o tym gdy przydarzy nam się jakaś mała depresja.

SPOŁECZEŃSTWO

BS

Polska nauka w zjednoczonej Europie

Polski boom edukacyjny trwa i ma się dobrze. Po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej popyt na naukę i edukację na poziomie wyższym wzrósł jeszcze bardziej. Nasze społeczeństwo coraz bardziej opiera się o fundament wiedzy, jednak wiele osób po skończeniu studiów ucieka z naszego kraju. O problemach i wyzwaniach stojących przed polską edukacją opowie Przewodniczący Parlamentu Europejskiego, Jacek Saryusz - Wolski.

Bartosz Banduła: *Jak Pan Przewodniczący ocenia realizację postanowień Traktatu Bolońskiego w Polsce w kontekście rozwoju szkolnictwa wyższego?*

Jacek Saryusz - Wolski: W zasadzie powinien się mówić o Karcie Bolońskiej - uważam to za bardzo dobre rozwiązanie, które unifikuje edukację na poziomie wyższym na terenie całej Unii Europejskiej. Myślę, że bardzo dobrze się dzieje, iż studenci mogą kształcić się na różnych uniwersytetach w całej Europie, a ich dyplomy są uznawane przez wszystkie kraje UE. Oczywiście to wszystko jest w toku, a Polska jest na dobrej drodze. Nie wszyscy to wdrożyli i nie wszyscy spełniają jeszcze kryteria, natomiast jest to jedyna droga do stworzenia jednolitej europejskiej przestrzeni edukacyjnej. Jest to także potrzebne do stworzenia jednolitego rynku pracy, bo zjednoczona gospodarczo Unia wraz z przemieszczającymi się pracownikami, musi równać się sytuacji, gdzie dyplom, czy to polski, czy włoski, czy portugalski, jest czytelny. Innymi słowy musi być wiadomo co kto skończył i jakie ma kompetencje. Zresztą wszystko to idzie dalej bo Karta Bolońska zakłada system certyfikacji i akredytacji, który powoduje, że muszą być spełniane pewne minima programowe, po to, aby dyplom świadczył o porównywalnych standardach nauczania i edukacji.

BB: *Po reformie gospodarczej Polska kształci dość dobre kadry - w szczególności ceni się inżynierów i lekarzy. Czy nie boi się Pan Przewodniczący, że pod wpływem dużego bezrobocia nasz kraj stanie się fabryką kadr dla krajów Europy Zachodniej?*

JSW: Tak - to bardzo uzasadniona obawa i groźba drenażu mózgow w sytuacji, gdy to my inwestujemy w wykształcenie, a później to wykształcenie procentuje, ale gdzie indziej. To jest dobre na krótką metę - zwłaszcza gdy ktoś wyjeżdża i wzbogaca swoje personalne kompetencje, ale potem wraca do Polski...

Jedynym dobrym rozwiązaniem na zaradzenie obecnej sytuacji jest dynamicznie

rozwijająca się gospodarka, bo przecież nie możemy zamknąć granic i zabrać paszportów - to już kiedyś było. Chodzi o taką gospodarkę, która tych ludzi by zatrzymywała. To też kwestia proporcji płacowych - nasze proporcje płacowe w niedostatecznym stopniu odzwierciedlają kwalifikacje. Kadry takie jak lekarze czy inżynierowie - wysokiej klasy specjaliści, muszą być odpowiednio wynagradzani.

BB: *Drugi problem to struktura polskiego szkolnictwa - w zasadzie brak systemu stypendialnego oraz teoretycznie bezpłatne studia w sytuacji, gdy większość studentów zmuszana jest do opłat za naukę. Jak UE może wpłynąć na tę sytuację oraz na kształt polskiego szkolnictwa wyższego?*

JSW: UE... Tylko pośrednio, bo szkolnictwo i edukacja to domena państw członkowskich. Jednak UE asygnuje spore środki po to, aby te systemy sprzęgać i połączyć na poziomie standardów, dyplomów i kształcenia. UE dofinansowuje programy mobilności studenckiej i profesorskiej, pozwalając systemom edukacyjnym stykać się i łączyć, a tym samym podnosić poziom. Natomiast w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego szereg polskich uczelni uzyskuje środki na uruchamianie konkretnych specjalności - studiów podyplomowych, katedr itp. Jest to dofinansowanie punktowe polskiego systemu edukacyjnego w tych obszarach, które wynikają z filozofii rozwoju społecznego i gospodarczego promowanego przez Unię w ramach pewnych funduszy. To nie może jednak zastąpić inwestycji w edukację. Różne formy pośrednie płatności za edukację, nawet te ukryte, mogą się nam, jako konsumentom, nie podobać, natomiast bez takiego systemu i boku edukacyjnego produkcji nowych kadr przez szkoły państwowe i niepaństwowe byśmy nie mieli. W tej materii musimy działać wszelkimi dostępnymi środkami, zasilając nasz system edukacyjny.

BB: *Rozmawiając o systemie edukacyjnym nie możemy uciec od ekonomii*



i pieniędzy. Chciałby zadać pytanie o stanowisko Pana Przewodniczącego w sprawie Euro - o miejsce i czas Polski w aspekcie przyjęcia wspólnej waluty.

JSW: Dobrze by było gdybyśmy pewną datę docelową sprostania kryteriom konwergencji z Maastricht wyznaczili. Data ta może być nieco późniejsza lub wcześniejsza, mnie się wydaje, że całkiem realne jest, aby w okolicach końca tej dekady kryteria owe spełnić. Następnie zgodnie z zasadami UE należy być przez dwa lata w takim przedpokojku, który nazywa się ERM II, czyli utrzymywać kryteria niejako na próbę. Kolejny krok to wejście do Unii Gospodarczej i Walutowej i korzystanie z tego wszystkiego, co daje bycie w sferze jednej waluty, jeśli chodzi o koszty transakcyjne, ryzyko kursowe, wygodę obywateli i kotwicę makroekonomiczną - szeroką i rosnącą strefę walutową, jaką jest strefa Euro.

BB: *Zupełnie na koniec poproszę o pierwsze skojarzenie - polski student w Europie?*

JSW: Oby ich było jak najwięcej.

BB: *Dziękuję bardzo za rozmowę*

JSW: Ja również.

Pracownik potrzebny od zaraz

W Polsce, podobnie jak w innych krajach Unii Europejskiej, zaczyna brakować chętnych do pracy na niewymagających wysokich kwalifikacji stanowiskach. Nie wynika to jednak z faktu, iż Polacy nie chcą, lub nie potrafią wykonywać prac budowlanych, spawalniczych itp., tylko tym, iż masowo wyjeżdżają za granicę, gdzie za tą samą pracę dostają kilkakrotnie większe wynagrodzenie. Czy pojawiające się obecnie tendencje implikowane z pewnością w części wejściem Polski do Unii Europejskiej staną się przekleństwem, czy też ratunkiem dla Polski i polskiego rynku pracy?

Gdzie ci pracownicy??

Tego lata, jak nigdy przedtem, w prawie każdej turystycznej miejscowości w barach i knajpkach wisiały ogłoszenia o pracę. Poszukiwano kelnerów, barmanów, osób chętnych do sprzątanía, czy pracy w kuchni. Podobną sytuację można było zaobserwować u sadowników, którzy w wyniku braku chętnych rąk do pracy, pozostawili pola pełne truskawek, czy malin. Firmy logistyczne, budowlane, zaczęły przegrywać różne przetargi tylko ze względu na fakt, iż nie mogli znaleźć kierowców, murarzy, tokarzy itp. Jak można by było przypuszczać, powodem takiej sytuacji jest podniesienie się poziomu życia Polaków oraz niechęć (spotykana w większości krajów UE) do słabo opłacanych i niewymagających dużych kwalifikacji prac. Pogląd ten jest jednak jak najbardziej mylny. Polskich barmanów, kelnerów, zaopatrzeniowców, kierowców jest bardzo dużo, tylko że pracują oni poza granicami Polski, głównie w Anglii i Irlandii.

Będąc w Wielkiej Brytanii na praktykach zagranicznych, w mojej firmie szefowie zatrudniali trzech Polaków do prac remontowo-budowlanych. Pytając się pracodawców, dlaczego poszukują właśnie polskich pracowników, odpowiadali w pierw-

szej kolejności, że są po prostu tańsi, dopiero później, że dobrze i solidnie pracują i mają do nich zaufanie. Rzeczywiście, trudno się nie zgodzić, że dla typowego Anglika zatrudnienie Polaka za minimalną stawkę (5,05 funta za godziną) jest dużo lepszym rozwiązaniem, niż zatrudnienie Anglika, który albo nie chce takiej pracy wykonywać, albo bardzo wysoko ją ceni. Także oczywiste korzyści płyną dla polskiego pracownika, który choć zarabia minimalne pieniądze, to i tak jest to często dwu albo i wielokrotnie więcej niż w Polsce. Z punktu widzenia naszego pracownika jest to więc sytuacja jak najbardziej korzystna. Wielka Brytania także na tym korzysta (zakładając, iż wszystko odbywa się w 100% w sposób legalny), gdyż pracownik płaci podatki, kupuje angielskie produkty, odkłada składki ubezpieczeniowe, przyczyniając się tym samym do wzrostu gospodarczego Wielkiej Brytanii. Inaczej sytuacja się przedstawia z punktu widzenia Polski.

"Korzyści" dla Polski

Problem demograficzny pojawiający się w większości krajów europejskich nie ominął także Polski. Przeciętna długość życia rośnie, przy jednoczesnym ujemnym



przyroście naturalnym. Zakładając podobną tendencję w przyszłości i dodając do niej emigrację polskiej ludności, można spodziewać się bardzo niekorzystnych skutków ekonomicznych. Najbardziej dotkliwym z nich dla każdego młodego człowieka będzie w przyszłości konieczność utrzymania (poprzez większe składki do ZUS) coraz większej grupy osób już nieaktywnych zawodowo. Kraje Europy Zachodniej minimalizują negatywne zjawiska demograficzne właśnie poprzez napływ ludności z innych, biedniejszych krajów oraz poprzez stosowanie szerokiej polityki socjalnej, ukierunkowanej przede wszystkim na możliwość połączenia pracy zawodowej z wychowywaniem dzieci, udogodnieniami mieszkaniowymi itp. W Polsce ciągle brak jest ustabilizowanej, gwarantującej bezpieczeństwo polityki socjalnej.

Przychodzi baba do....kogo?

Emigracja polskich pracowników powoduje także, iż coraz trudniej znaleźć jest nie tyle murarzy, czy kierowców, ale także lekarzy, czy pielęgniarki. Minister zdrowia prof. Religa, pytany przez jeden z tygodników, czy obawia się ucieczki polskich lekarzy do krajów Europy Zachodniej stwierdził, iż nie widzi żadnego zagrożenia. Uważa, że odpływ lekarzy, a w szczególności anestezjologów, nie jest niczym negatywnym, iż jest to szansa na zdobycie wiedzy z zakresu leczenia według światowych standardów. Jest przekonany także, iż większość z wyjeżdżających lekarzy wróci w przyszłości do Polski. Trudno się z panem profesorem nie zgodzić w kwestii po-





szerzenia wiedzy za granicą, gdzie dostęp do nowych technologii w medycynie jest nieporównywalnie większy niż w Polsce. Sceptycyzm pojawia się jednak w kwestii powrotu personelu medycznego do kraju. Faktem jest, iż kiedy w przeprowadzanych badaniach na pytanie dotyczące chęci wyjazdu za granicę większość ludzi odpowiada, że w najbliższych miesiącach opuszczą kraj, tylko niewielki ich odsetek w rzeczywistości wyjeżdża. Lecz faktem jest również to, że w wielu szpitalach nie ma wystarczającej liczby chirurgów, czy anezjologów, czego konsekwencją są niekiedy trwające po 20 lub 30 godzin dyżury lekarzy. Niedawno głośno było o sprawie anezjologa, który pracując non-stop przez kilkadziesiąt godzin, umarł z przemęczenia.

Emigracja bezrobocia...

Masowy odpływ Polaków za granicę ma oczywiście swoje odzwierciedlenie w spadającym z miesiąca na miesiąc rejestrowanym bezrobociu. Tylko, czy obniżanie bezrobocia na skutek ucieczki, niekiedy najzdolniejszych, znających języki młodych ludzi jest w faktycznie pożądanym rozwiązaniem problemu? Przecież fakt, iż liczba bezrobotnych maleje, w szczególności w letnich miesiącach, nie odzwierciedla tego, iż nagle firmy zatrudniły kilkaset tysięcy pracowników, tylko że te kilkaset tysięcy potencjalnych pracowników nagle wyjechało za granicę. Obecnie szacuje się, iż w sierpniu stopa bezrobocia może spaść nawet do 15,2% (dane przedstawione przez Bogdana Sochę - ministra pracy i polityki społecznej). I choć prawdą jest, że pewna część tak niskiego poziomu tego

wskaźnika jest spowodowana dobrą koniunkturą oraz rosnącym popytem zewnętrznym, to przesadą byłoby założenie, że w ciągu kilku miesięcy spadek o ponad 3 punkty procentowe był wywołany tylko tymi czynnikami.

Magister zbierania truskawek

Osobiście znam wiele osób, które mieszkają na stałe w Anglii, Irlandii, czy w Niemczech. Wyjeżdżali, podobnie jak ja, na różne programy, staże umożliwiające im podniesienie kwalifikacji zawodowych, czy językowych. Zdecydowali się zostać. I choć wielu z nim się udało, to większość pracuje na stanowiskach odbiegającym całkowicie od posiadanych przez nich umiejętności. Ostatnio, będąc w Wielkiej Brytanii, miałem możliwość przyjrzenia się z bliska pracy jednej z agencji pośrednictwa pracy. Mogłem przyrzeć się CV osób ubiegających się o pracę w fabryce, za minimalną stawkę, od której odejmowane były koszty administracyjne oraz inne kompletnie nie mające odbicia w rzeczywistości, co powodowało, iż faktyczna stawka wynosiła około 3 funtów na godzinę. Przeglądając te CV widziałem, iż ludzie, którzy w Polsce skończyli dwa fakultety, mieli wieloletnie doświadczenie na kierowniczych stanowiskach w znanych polskich firmach, tam aplikowali do pracy w charakterze magazynowego lub kierowcy. Niedobór nisko opłacanych miejsc pracy, jaki się wytworzył na zachodnich rynkach pracy jest obecnie uzupełniany nie tylko polskimi pracownikami wykonującymi podobne prace w Polsce, ale także młodymi absolwentami, czy studentami mającymi o wiele

większe aspiracje zawodowe. Tak duża skala napływu polskich pracowników na kraje zachodnie powoduje także, iż przyjmuje się Polaków po prostu jako tanią siłę roboczą, pogwałcając często prawo człowieka do godności i poszanowania zdrowia i życia. Ukazywane przez media obozy pracy (we Włoszech, Niemczech, Wielkiej Brytanii) są przerażającym przykładem wykorzystywania pracowników oraz zmuszania ich do pracy niekiedy za pół darmo, bez zapewnienia odpowiednich warunków mieszkaniowych, często nawet bez możliwości opuszczenia obozu.

Powrót mile widziany...

Nie można powiedzieć, iż czymś złym dla Polski jest okresowy odpływ młodych ludzi za granicę. Zdobywają oni przecież doświadczenie, uczą się języków, zarabiają pieniądze. Jeżeli wracają do kraju, pieniądze te powiększają wydatki konsumpcyjne, prowadząc jednocześnie do zwiększenia zapotrzebowania na miejsca pracy, spadku bezrobocia i większego wzrostu gospodarczego. Jeżeli jednak pozostają poza obszarami kraju, powstaje sytuacja, w wyniku której Polska nie tylko traci oszczędzone przez nich środki, ale przede wszystkim ich doświadczenie oraz ich samych. Myślę, iż przyszedł najwyższy czas, aby zastanowić się nad tymi problemami. Twierdzenia niektórych rządzących, iż emigranci wrócą do Polski, stwarzają wrażenie nazbyt optymistycznych. Bez właściwych rozwiązań legislacyjnych sprawy tak po prostu same się nie rozwiążą; Polacy nie zaczną równie masowo, jak obecnie wyjeżdżają, wracać do kraju, gdzie ciągle nie widzą perspektyw. Oczywiście sprawą jest to, iż z dnia na dzień nie staniemy się drugą Wielką Brytanią, że do zmian potrzeba czasu i cierpliwości. Ale zmiany muszą być poprzedzane środkami umożliwiającymi ich nastąpienie: ułatwieniami w prowadzeniu działalności gospodarczej, zwolnieniami z opłat na rzecz ZUS podczas pierwszych lat działalności, ułatwieniami w polityce mieszkaniowej i rodzinnej, zamiast wprowadzania doraźnej, populistycznej, kosztującej jednak budżet ogromne pieniądze, pomocy w postaci "becikowego". Temat emigracji polskiego społeczeństwa jest bardzo ważny i poprzez zastosowanie odpowiedniej polityki, która zachęci do powrotu "nowych sybiraków", jest możliwe osiągnięcie wielu korzyści ekonomicznych dla Polski. Zlekceważenie jednak tej sytuacji i pozwolenie na odpływ zarówno nisko, jak i wysoko wykwalifikowanej kadry spowoduje, iż nasz kraj znajdzie się w trudnej sytuacji i wtedy będzie naprawdę za późno na jej poprawienie.

Piotr Olszewski

multis multum

Wirtualna rzeczywistość, znajomość, związek?

Z tego, jakie możliwości niesie ze sobą dziś Internet, wszyscy zdają sobie sprawę. Umożliwia komunikację, ułatwia nawiązywanie kontaktów, jest nieprzebraną kopalnią wiedzy i informacji. Ale co niesie ze sobą wkradnięcie się Internetu i znajomości internetowych do naszego prywatnego życia?

Nie tylko internetowe komunikatory

Do najczęściej używanych komunikatorów internetowych należą: gadu-gadu, tlen oraz skype. Często wybieraną opcją w nawiązywaniu kontaktów jest też chat, natomiast najpopularniejszą formą wyrażania siebie stały się blogi. Jak wiadomo chat służy do komunikowania się wielu osób w tzw. pokojach. Użytkownicy mają możliwość używania tzw. emotikon. Jednak chat nie niesie ze sobą jakiś specjalnych możliwości. Ciekawą rzeczą jest natomiast IRC, który ma podobną funkcjonalność jak chat, lecz ma dużo lepiej rozbudowane mechanizmy zarządzania kanałami (w chacie zwanymi pokojami) oraz uprawnieniami użytkowników. Część kanałów funkcjonuje stale, część jest uruchamiana okresowo, w zależności od zamierzeń twórcy.

Popularność blogów w Polsce rozpoczęła się na przełomie 2001 i 2002 roku. Pierwszym serwisem, który umożliwił wtedy pisanie własnego bloga był nlog.org, parę miesięcy później powstał Blog.pl, który obecnie jest największym serwisem tego typu. Blogi mają zwykle charakter osobisty i przyjmują formę pamiętników. Ostatnio blogi zaczęli pisać politycy, aby w ten sposób nawiązać kontakt z wyborcami i na bieżąco przedstawiać swoje poglądy i przemyślenia. Nie jest to dziwne, w końcu niedługo odbędą się wybory samorządowe... Komunikatorem cieszącym się bardzo dużą popularnością jest Gadu-Gadu. Gadu-Gadu jest programem typu adware, tzn. że korzystający z niego zmuszeni są do oglądania reklam. Program ten umożliwia m.in. prowadzenie rozmów, przesyłanie plików, a najnowsze wersje pozwalają na rozmowy audio-video oraz korzystanie z Gadu-radia. Łączna liczba osób korzystająca z jego możliwości sięga prawie 6 milionów. Programem dosyć podobnym do Gadu-Gadu jest Tlen. Umożliwia on komunikację z użytkownikami Tlenu oraz Gadu-Gadu. Oba programy niewiele różnią się między sobą. Kolejnym komunikatorem internetowym jest Skype. Program ten umożliwia prowadzenie rozmów głosowych oraz wymiany video między użytkownikami za darmo. Oplacie podlegają rozmowy z użytkownikami telefonów stacjonarnych i komórkowych po znacznie



niższych cenach niż w przypadku zwykłych rozmów telefonicznych.

Cześć, jak masz na imię?...

Tak zwykle zaczynają się rozmowy w Internecie. Wirtualne znajomości zazwyczaj zaczynają się niewinnie, a kończą się różnie- nawiązaniem nowych znajomości, poznanie przyjaciół, odnalezieniem drugiej połówki, złamanym sercem.

Często po powrocie z pracy lub uczelni nie mamy sił, aby wychodzić do pubu lub na inne towarzyskie spotkania. Dlatego Internet jest wtedy idealnym rozwiązaniem, by bez przygotowań i większego wysiłku porozmawiać ze znajomymi. W trakcie surfowania po sieci poznajemy nowych ludzi. Te przypadkowe znajomości zwykle kończą się sporadycznymi rozmowami, lecz nie jest to regułą. Prowadzą czasem do poznania przyjaciół i nawet zakochania się. Dlaczego potrafimy tak się żyć z praktycznie obcą nam osobą? Może dlatego, że rozmowa przez Internet pozwala zapomnieć o nieśmiałości i niedoskonałościach własnego ciała. Czasem potrzebujemy rady osoby całkowicie neutralnej, która ma obiektywny punkt widzenia, a nikt z naszego środowiska nie jest w stanie sprostać temu wymaganiu. Pociąga też brak zobowiązań i odpowiedzialności, bo przecież

w gruncie rzeczy jesteśmy anonimowi i możemy swobodnie zmieniać tożsamość. Tylko co zrobić jeśli w trakcie wirtualnych kontaktów zaczną rodzić się prawdziwe uczucia w prawdziwym świecie?

I co dalej?

Zawieranie wirtualnych znajomości ma swoje plusy i minusy. Równie często kończy się szczęśliwie, jak i totalną katastrofą. Przesiadując godzinami w Internecie i rozmawiając ze znajomymi i nieznanymi, bez obaw przed wykryciem wad i niedoskonałości, dajemy się wciągnąć w wirtualny związek, w którym istnieją prawdziwe uczucia. Tylko wtedy zawsze powstaje pytanie, czy chcemy tego naprawdę i czy w ogóle warto? To zależy. W momencie rozpoczęcia znajomości ryzykujemy, że zakończy się ona rozczarowaniem, ale jeśli zerwiemy kontakt, może stracimy szansę na miłość życia? Rzeczą kontrowersyjną zostaje i pewnie zawsze będzie to, czy informacje podawane nam przez drugą osobę są prawdziwe, ale przecież kłamstwo ma krótkie nogi. Zanim jednak podejmiemy jakąkolwiek decyzję, rozejrzyjmy się, bo może to, czego szukamy, jest dosłownie na wyciągnięcie ręki.

Izabela Pawłowska

Go, czyli sztuka management'u z Dalekiego Wschodu

"Najstarsza, lecz najpiękniejsza. Tak prosta, choć najtrudniejsza."
- Tym oto dość dziwnym sformułowniem można najtrafniej określić Go, grę w którą na dzień obecny gra przeszło 30 mln osób w samej tylko Korei, Japonii i Chinach, a która ma swoich zagorzałych zwolenników nie tylko w azjatyckiej części świata, lecz również w Europie.

"Najstarsza, lecz najpiękniejsza."

Niektórzy historycy datują narodziny Go na 4000 lat p.n.e. Z kolei jedna z chińskich legend głosi, że twórcą tej gry był cesarz Shun (2255 - 2205 p.n.e.), który na planszy chciał zobrazować odwieczną walkę dobra ze złem, by w ten sposób pouczyć swojego krnąbrnego syna. Następna opowieść za ojca Go podaje wcześniejszego, równie mądrego cesarza Yao. Kolejna legenda autorem zasad gry czyni wasala cesarza Chin (1818 - 1766 p.n.e.) imieniem Wu, którego uważa się także za twórcę gry w karty. Jednak najbardziej wiarygodną wydają się być teoria, iż zasady Go opracowali dwaj matematycy ok. 4300 lat temu w jednym z państw Środkowej Azji (prawdopodobnie tereny dzisiejszych Indii). Źródła pisane, które przetrwały do dziś, sugerują, że ocena wieku gry na 4000 lat nie jest bynajmniej wyolbrzymiona, stąd bez wątpienia Go jest grą z najstarszą metryką urodzenia, znaną we współczesnym

świecie. Te milowe lata w dziejach Go nie zatarły jednak nic z jej pierwotnego piękna. Niegdyś było ona uważana za jedną ze sztuk cesarskich, obok kaligrafii, malarstwa i gry na harfie, obecnie zaś stanowi jedną z najpiękniejszych dziedzin kultury umysłowej Wschodu. Świat Go to przede wszystkim prostota, harmonia, strategia i niebezpieczna logika, która pozwala wznosić się na coraz to wyższe stopnie naszego intelektu. Stąd nie na darmo Go określa się mianem "perły kultury Dalekiego Wschodu".

"Tak prosta, choć najtrudniejsza."

Goban, czyli zestaw do gry w Go, to zaledwie tekturnka o wymiarze 19x19 linii oraz komplet czarnych i białych kamieni, lub jak to woli nazywać - pionów. Po zaledwie 5 minutach wprowadzenia, w Go umie grać każdy, a jedna partia może sprawić, że będziesz grał w to do końca życia. Zdobywanie przestrzeni życiowej to odwieczny cel człowieka, podobnie jest w Go, gdyż tu będziemy zdobywać terytorium planszy, przewidywać ruchy drugiej strony, stosować przeróżne taktyki i negocjacje, by jak najlepiej zarządzać swoim terytorium oraz opanować następne. Grę możemy wygrać nie zabijając ani jednego z pionów przeciwnika. Wydaje się to banalne, jednak w praktyce w Go można grać w "nieskończoność", gdyż kombinacji jest niemało, bo aż 10 do 750 potęgi, podczas gdy liczbę atomów we wszechświecie szacuje się na zaledwie 10 do 80 potęgi. Albert Einstein o Go powiedział: "Gra Go ma proste zasady, lecz jest zbyt trudna, aby można było do niej stworzyć system teoretyczny", i jest to prawda, gdyż wykonywanie ruchy zależą od poziomu zaawansowania gracza. Im trudniejszą wybierzemy strategię, tym z czasem uzyskamy większą siłę (kyu), jednak do poziomu mistrzowskiego (dan), droga jest naprawdę daleka. Możliwych kombinacji jest wiele, stąd zainteresowanych odsyłam do interaktywnego samouczka, a później już na normalną planszę. Niestety, obecnie najlepszy system komputerowy gra z siłą 3kyu (dla początkujących



to w sam raz), dlatego też oferowane są milionowe nagrody dla informatyków, którzy stworzą sztuczną inteligencję na poziomie dan.

Na drodze do samorozwoju

Go, to nie tylko gra pozwalająca na relaks, rozrywkę i rozwój szarych komórek. To przede wszystkim sztuka zarządzania, która niegdyś była wykorzystywana w strategiach handlowych i wojennych. Pomagała również w rozwiązywaniu życiowych problemów, gdyż w Go gra się nie tylko na płaszczyźnie materialnej, ale także w sferze naszych uczuć. Czyż nie prawdziwą sztuką jest umiejętność negocjacji i porozumiewania się z drugim człowiekiem bez zachwiania równowagi?

Nasza inteligencja może poszerzać się całe życie, jeśli będziemy odpowiednio dbali o jej ciągły rozwój. Z całą pewnością Go temu właśnie służy. Po długiej wakacyjnej przerwie warto zrobić coś, aby przebudzić rozleniwiony umysł. Dlatego zakończę maksymą Konfucjusza: "Nie dajcie gnuśnieć umysłom, grajcie w Go!".

Małgorzata Gwóźdź

multis multum



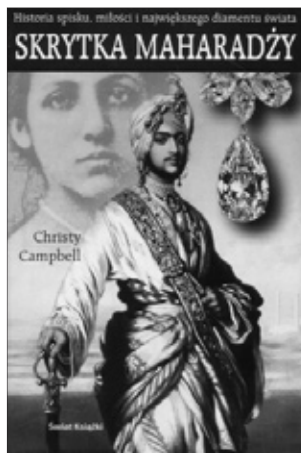
Poszukiwania właściciela "Skrytki maharadży"

Na początku sierpnia 1997 r. dziennikarz i pisarz Christy Campbell dotarł do listy opublikowanej przez Stowarzyszenie Banków Szwajcarskich. Lista ta zawierała nazwiska ponad 1800 właścicieli uspionych kont, tzn. takich, na których nie było operacji przez ponad 50 lat. Większość z tych nazwisk należała do ofiar hitlerowców lub ich oprawców...

Jednak wśród tej liczby imion uwagę dziennikarza przykuło jedno, inne od pozostałych, gdyż należało do hinduskiej księżniczki, która w czasie II wojny światowej mieszkała na terytorium Wielkiej Brytanii. Była to księżniczka Catherine'a Dalip Singh, córka ostatniego pendźabskiego maharadży, Dalipa Singha. Egzotyka nazwiska zainteresowała dziennikarza, który postanowił pomóc Singhom odzyskać to, co do nich należało. Poszukiwania potomka skończyły się dość szybko, gdyż okazało się, że ostatnia spadkobierczyni dziedzictwa Dalipa, jego córka, księżniczka Bamba, zmarła bezdzietnie w 1957r. Jednak Christy Campbell nie poddał się i postanowił poznać dokładnie historię ostatniego wielkiego maharadży, syna Lwa Pendżabu. Tę właśnie historię opisuje w swojej książce - "Skrytka maharadży".

Dalipa Singha poznajemy w wieku kilku lat, gdy zmarł jego ojciec, a on sam za-

siadł na tronie pendźabskiej prowincji. Jako niepełnoletni nie mógł sam rządzić krajem, dlatego towarzyszyło mu grono "pomocników" oraz matka. Naciski ze strony brytyjskiej doprowadziły do tego, że małego Dalipa usunięto z tronu, oddając panowanie nad Pendżabem w ręce królowej Wiktorii. W ręce Brytyjczyków dostał się także najcenniejszy skarb Dalipa, największy na świecie diament - Koh-i-Noor, zaś rodzina Singha została zmuszona do opuszczenia najpierw swoich posiadłości w Pendżabie, a później samych Indii. Od tego momentu zaczynają się dla Dalipa lata tułaczki, upokorzeń, walki o swoje dobro, ale też miłości i namiętności. Jego hi-



storia jest tak fascynująca i smutna zarazem, że lepszej nie byłby w stanie napisać żaden pisarz, czy scenarzysta.

"Skrytka maharadży" nie jest zwykłą powieścią, gdzie fikcja literacka przeplata się z faktami historycznymi. Jest to powieść biograficzna, napisana przez dziennikarza żyjącego 100 lat później niż Dalip Singh. Jak w każdej biografii, tak i tutaj znajdziemy wiele dat i nazwisk, zaś pra-

wie w ogóle dialogów, dlatego czyta się ją dość ciężko. Jednak przygody i życie maharadży są tak ciekawe, że warto poświęcić lekturze trochę więcej czasu i poznać jego życie oraz tajemnicę skrytki depozytowej księżniczki Catheriney.

Missa Pagana - powrót do korzeni

Missa Pagana dała początek wszystkiemu... To od niej rozpoczęła się wspaniała przygoda, która trwa nieprzerwanie do dzisiaj. Ukryta w tomie poezji Edwarda Stachury, pt. "Dużo Ognia", stała się fundamentem Starego Dobrego Małżeństwa - kultowego zespołu dla wielu pokoleń studentów.

Są wyjątkową i niepowtarzalną grupą muzyczną w naszym kraju, która gdzie się



pojawi - działa jak magnes. I nieważne, czy jest to Nowy Jork, Chicago czy Łowicz, Stare Dobre Małżeństwo znalazło jedyny dla siebie sposób na śpiewanie poezji bez "smęcenia", przynudzenia i bez cierpiętnictwa narodowego. Okazuje się bowiem, iż poezją można czarować, ośniewać, zachwycać. Trzeba ją tylko tak śpiewać, żeby wzbogacała się muzyką i za każdym razem coś nowego odkrywała, wciąż nas zaskakiwała. Wyjątkowa jest też najnowsza płyta SDM.

Ich twórczość nieodłącznie związana jest z poezją Edwarda Stachury, uważanego za jednego z największych poetów powojennej Polski. Niemal każda płyta SDM miała w sobie pierwiastek Stachury. Tak

też stało się z najnowszym wydawnictwem, które w całości poświęcone jest tekstom tego poety. Missa Pagana to, jak mówi Krzysztof Myszkowski, autor muzyki do większości utworów SDM, powrót do korzeni. Płyta zawiera szesnaście utworów, spośród których część stanowi niemal klasykę i są znane każdemu. Jednak duża część to nagrania odkryte po latach przez samego Myszkowskiego, poezja przybrana kunsztownym brzmieniem gitary i skrzypiec... Płytę można śmiało polecić każdemu, kto kocha poezję i szuka nowych doznań związanych z jej interpretacją.

Bartosz Banduła

kinot ciuchy



bilety w przedsprzedaży tylko 16 zł!

świetnie się składa...

Na biletach do Multikina

ukryły się części garderoby House!

Zbierz tę gwiazdorską kolekcję

i wygraj!

2

2 elementy
to smycz
lub czapka!

4

4 elementy
to T-shirt,
top lub plecak!

6

6 elementów
to bluza
lub spodnie!

Multikino®

Kraków, ul. Dobrego Pasterza 128
www.multikino.pl

Festiwal romansu tekstylnego House i Multikina tylko do połowy września!



Dwunaste Lato Filmów zakończone

Hiszpański film "Życie ukryte w słowach" zwycięzcą konkursu głównego 12. Lata Filmów w Toruniu. Nagroda publiczności dla "Jasminum" Jana J. Kolskiego. To skrót najważniejszych wydarzeń zakończonego w lipcu festiwalu filmowego w Toruniu.

"Życie ukryte w słowach" w reżyserii i według scenariusza Isabel Coixet zwyciężyło w Konkursie na Film z Najlepszym Scenariuszem 12. Lata Filmów w Toruniu. Twórcy filmu otrzymali statuetkę Złotego Pióra i 3 tys. euro. Toruński pokaz był polską premierą hiszpańskiej produkcji. Drugą nagrodę jury postanowiło przyznać słowackiemu obrazowi pt. "Słoneczne miasto" w reż. Martina Sulika, a trzecią - jugosłowiańskiej produkcji "Sen nocy zimowej" w reż. Gorana Paskaljevica. W tegorocznym przeglądzie konkursowym pokazano osiem filmów, w tym polski "Teraz Ja" Anny Jadowskiej. Jury obradowało w składzie: Witold Leszczyński, Roman Kurkiewicz, Grzegorz Łoszewski, Jerzy Morawski i Stanisław Zawiśliński.

Publiczność za najlepszy film uznała "Jasminum" w reż. Jana Jakuba Kolskiego. W imieniu twórców nagrodę odebrał Zygmunt Konieczny, autor muzyki do tego obrazu.

Rozstrzygnięto również 5. Konkurs Kina Niezależnego. W kategorii filmu fabularnego do 30 min. zwyciężyła reklama społeczna - trzyminutowa opowieść o krwawym dyktatorze Ugandy i współczesnej Polsce zatytułowana "Idi Amin Dada" w reż. Pawła Bartosika. W kategorii fabuły ponad 30-minutowej przyznano dwie równorzędne nagrody twórcom filmów "Przepraszam" (reż. Hubert Gotowski) oraz "Stypa" (reż. Tomasz Bartorsch). Najlepszym dokumentalistą okazał się natomiast Paweł Hejbudzki, reżyser filmu "Stan umysłu".

Pióro Mistrza - nagrodę honorową Lata Filmów za całokształt twórczości - otrzymał natomiast Stanisław Różewicz, wybitny scenarzysta i reżyser. Festiwalowa publiczność miała okazję obejrzeć filmy laureata w ramach specjalnej retrospektywy. Pokazaliśmy m.in. "Trzy Kobiety", "Wolne miasto", "Świadectwo urodzenia" oraz "Opadły liście z drzew". Reżyser spotkał się z toruńską publicznością. Laureatami Pióra Mistrza weszłym roku byli Tadeusz Konwicki i Jerzy S. Stawiński.

Podczas tygodniowego Lata Filmów na 136 seansach organizatorzy pokazali 207 filmów. Zebrano je w kilka pasm, m.in.: przegląd kina rumuńskiego, Nowa Europa (filmy tworzone w Europie przez imigrantów z Bliskiego Wschodu), spektakle Teatru Telewizji czy dokumenty żydowskie. Specjalne retrospektywy poświęcono obra-

zom Przemysława Wojcieszka i Oskara Reohlera - jednego z najwybitniejszych twórców młodego kina europejskiego, którego film "Nietykalna" był nominowany do Oskara. Reohler był gościem specjalnym tegorocznego festiwalu. Na 12. edycję Lata Filmów przybyli też do Torunia twórcy kina rumuńskiego oraz polscy filmowcy, m.in.: Izabella Cywińska, Feliks Falk, Przemysław Wojcieszek, Karolina Gruszka, Rafał Maćkowiak i Krzysztof Zawadzki.

Festiwal zakończył wielki koncert plenerowy "Konieczny konieczny!". Utwory

filmowe Zygmunta Koniecznego wykonała na toruńskiej starówce Krakowska Orkiestra Kameralna, wspierana wokalnie przez śpiewaków Chóru Polskiego Radia w Krakowie oraz solistów: Katarzynę Groniec, Joannę Słowińską, Natalię Sikorę i Mariusza Kiliana. W drugiej części piosenki z motywem miłości wykonali laureaci Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie. Zygmunt Konieczny był gościem honorowym tego koncertu.

Marcin Hołota



Kajakiem po Wełtawie

Po zeszlórocznej przygodzie na Drawie, w tym roku wraz ze znajomymi postanowiliśmy wybrać się na kajaki gdzieś za granicę. Padło na Czechy. Zazwyczaj spływaliśmy bardzo spokojnymi rzekami, gdzie było bardzo mało ludzi. Każdy z nas po całorocznej nauce i pracy był spragniony dzięki przyrody. W tym roku jednak postanowiliśmy, że spłyniemy komercyjną, ale i bardziej górską rzeką...

Wspólnie wybraliśmy Wełtawę, najdłuższą (430 km) czeską rzekę (lewy dopływ Łaby). Vltava (bo tak po czesku nazywa się Wełtawa) przepływa m.in. przez takie miasta jak Český Krumlov, České Budějovice, czy Praga. Powstaje z połączenia Ciepłej (Teplá Vltava) i Zimnej Wełtawy (Studená Vltava), które wypływają w Szumawie.

Jak co roku postanowiliśmy wyruszyć w ostatni weekend lipca. W tym roku wyjazd wypadł na sobotę 29 VII. Nasza grupa liczyła 10 osób, postanowiliśmy więc jechać trzema samochodami, żeby zmieścić do nich jeszcze nasze bagaże... Dwa samochody zepsuły się kilka dni wcześniej, ale bez większych problemów zorganizowaliśmy inne...:) Z Polski wzięliśmy na dach jedynie dwa kajaki, resztę postanowiliśmy wypożyczyć na miejscu, gdzie, jak się dowiedzieliśmy, nie ma z tym najmniejszych problemów. Nie trzeba nawet wcześniej rezerwować kajaków. Nasza podróż trwała całą noc. Wyjechaliśmy z Krakowa autostradą A4, przez Tychy, Bielsko-Białą, Cieszyn, Frydek-Místek, Olomouc, Brno, aż do miejscowości Vyssi Brod za miasteczkiem České Budějovice. Cała trasa to ponad 600 km. Po drodze o dziwo odbyło się bez wielkich przygód, których zazwyczaj nam nie brakuje. (We wcześniejszych la-



tach bywało, że jadąc na Litwę "wylądowaliśmy" nagle na granicy Białoruskiej...).

Po odwiedzeniu kilku wypożyczalni i porównaniu oferowanego sprzętu i cen, wybraliśmy najkorzystniejszą ofertę i wypożyczyliśmy nasze bagaże, aby następnie upchać je do kanu (czyli dwuosobowych kajaków turystycznych, nazywanych także kanadyjkami lub canoe), które wypożyczyliśmy. Z tym nie było większego problemu, ponieważ kajaki tam oferowane miały bardzo dużą wyporność, a tym samym sporo

miejsca. Trochę gorzej było z kajakami górskimi, które przywieźliśmy z Polski, ale też daliśmy radę - musieliśmy.

Nasz spływ rozpoczęliśmy wczesnym popołudniem w niedzielę. Pierwszy odcinek był krótki i czekało na nas jedynie niecałe 10 km rzeki. To, co mnie zaskoczyło, to ogromna ilość ludzi na rzece. Była niedziela, więc pewnie weekendowa wspaniała pogoda zachęciła wielu do spływu. Wiedziałem, że jedziemy na komercyjną rzekę, ale żeby płynęły nią setki ludzi? Tak, nie zawahałbym się powiedzieć - setki kajakarzy. Widok dla mnie do tej pory niespotykany, nawet na największych polskich imprezach kajakowych; a płynam już od kilku dobrych lat. Mimo to, na rzece miejsca nie brakowało i każdy znalazł spory kawałek dla siebie...

Na biwakach są usytuowane punkty gastronomiczne, nie ma więc problemu, żeby sobie dobrze zjeść. Kolejny odcinek, który pokonał, liczył kilkanaście kilometrów. Z nielicznych (niestety) przygód, na drugim biwaku spotkaliśmy Czechów, którzy zatrzasnęli sobie samochód (z kluczykami w środku). Dwóch naszych kolegów pokazało, co sprytny Polak potrafi i pomogli dostać się do środka bez zniszczeń. Reszta podziwiała i fotografowała ich wyczyny.

W trzecim dniu spływu (wtorek) przepłynęliśmy kolejne kilkanaście kilometrów.

Wtorkowy spływ zakończyliśmy za przepięknym miasteczkiem Český Krum-





lov, w którym zatrzymaliśmy się na chwilę, aby zjeść pizzę i zrobić "większe" zakupy.

To był jeden z fajniejszych biwaków, rozbiliśmy się na dziko, pod lasem, z daleka od pól namiotowych i campingów, rozpaliliśmy też ognisko. Była cisza i spokój, której w poprzednich dniach trochę mi już brakowało.

Rzeka miejscami płynie dość szybko, ale jest całkiem bezpieczna (skala trudności to zaledwie WW I, czyli najniższy stopień rzeki górskiej). Po drodze napotykalismy na liczne jazy, gdzie skala trudności się nieco zwiększyła. To duża atrakcja dla osób, które nigdy nie pływały po prawdziwych górskich rzekach, o średnich, czy też wysokich skalach trudności. Kajaki górskie, z fartuchami zakrywającymi kokpit, spływają po jazach bez najmniejszych problemów, natomiast kanu i kajaki bez fartuchów, są zalewane przez spiętrzoną wodę i często toną! Jednak z obserwacji kajakarzy spływających jazami zauważyłem, że nawet gdy kajak im tonie, a oni wpadają do wody, traktują to jako dodatkowa przygodę. Byli i tacy, którzy spływali wielokrotnie ten sam jaz i za każdym razem wywracali się.

Z naszej ekipy na wszystkich jazach, których było w sumie około 10, tylko raz wywróciły się dwie nasze koleżanki, poza tym kończyło się na częściowym zalaniu otwartych (czyli bez fartuchów) kanadyjek. Na całej drodze spływu napotkaliśmy tylko na jeden jaz z zakazem spływania, którego, (będąc na kajaku górskim z fartuchem i kamizelką asekuracyjną) sobie nie podarowałem i po wcześniejszym rozeznaniu poprawnej drogi, spłynąłem nim. Reszta ekipy mając duże kanu, bez fartuchów i z bagażami, nie

miała żadnych szans na spłynięcie tym jazem, więc kiedy znaki zalecały, przeniosła kajaki i wodowała je kawałek dalej.

Ostatni nasz biwak ze spaniem w namiotach był w środę wieczorem, kiedy to po kolejnych kilkunastu km, rozbiliśmy się na polu namiotowym, kilka km za miejscowością Złata Koruna.

Końcowy, a zarazem na szczęście najkrótszy odcinek, pokonaliśmy w czwartek - cały czas padało. Na miejsce dopłynęliśmy przed umówionym czasem, jednak udało się załatwić wcześniejszy transport kierowców po zostawione samochody na starcie. Ponieważ cały czas lał deszcz, postanowiliśmy przenoćować w Českým Krumlovie, w pensjonacie.

Czułem jednak pewien niedosyt ilości przygód, które bardzo lubię, dlatego też jeszcze tego samego wieczoru zaproponowałem rozdzielenie się grupy (ponieważ część osób miała wielką chęć zwiedzenia miasteczka) i wyjazd jednym samochodem do Wenecji, albo jeszcze dalej, do Chorwacji. Pomysł długo i bardzo poważnie rozważaliśmy, ale ostatecznie pozostała część ekipy, będąca za zwiedzaniem miasteczka, zniechęciła nas do dalekich podróży i przekonała do piątkowego zwiedzania miasteczka, a w kolejne dni (sobota i niedziela) do wędrowki po Górach Sowich, w drodze powrotnej do Krakowa.

W piątek faktycznie zwiedziliśmy uroczy Český Krumlov. Zobaczyliśmy m.in. zamek, panoramę z wieży zamkowej, a część z nas zwiedziła także muzea (motycklowe i figur woskowych). W piątek wieczór wyruszyliśmy w Góry Sowie, jednak po drodze cały czas lało, nie było żadnych perspektyw na lepszą pogodę. Po wykonaniu jeszcze kilku telefonów do Polski, niestety potwierdzających niekorzystną prognozę pogody dla okolic Gór Sowich, postanowiliśmy wrócić wcześniej do Krakowa, a nieco skrócony wyjazd nadrobić w kolejne weekendy następnymi wypadami.

Wełtawa to bardzo ciekawa, dostępna dla każdego rzeka. Nie znajdziemy tu ciszy i spokoju, ale w dzisiejszych czasach na popularnych szlakach kajakowych trudno tego oczekiwać. Wełtawa jest dowodem na intensywny rozwój turystyki kajakowej. U naszych południowych sąsiadów turystyka ta ma nieco bardziej imprezowy charakter niż w Polsce. Każdemu, kto chce radośnie i sielankowo spędzić czas w kajaku, polecam tę rzekę...

Michał Szlachetka



Był sobie kiedyś człowiek, który już w bardzo wczesnej młodości marzył, by zostać wielkim pisarzem. Gdy spytano go, co dla niego oznacza "wielki" odpowiedział:

- Chciałbym pisać teksty, które cały świat będzie czytał. Teksty, na które ludzie będą reagować czysto emocjonalnie, które będą doprowadzać ich do łez, bólu, gniewu, krzyku i desperacji!

Człowiek ten zrealizował swoje dziecięce marzenie.
Obecnie pracuje w Microsoft i pisze komunikaty o błędach.

Nałogowcowi komputerowemu spadła na ulicy na głowę cegła.
- Tetris...(pomyślał)

- Ludzie! Oderwijcie się od tego komputera, tam też jest świat, ptaszki ćwierkające, piwo, dziewczyny...

- Gdzie? Za firewall'em?

Dwóch mężczyzn w restauracji.

- Na co ty tak bez przerwy się patrzysz?

- Na swoje palto w szatni.

- Po co?

- Bo twoje zniknęło przed godziną.

Chomika spotyka szczur piwniczny i pyta:

- Chomik, jak to jest? Ty masz ząbki i ja mam, ty masz futerko i ja mam, ty masz ogon i ja mam ogon. To dlaczego ciebie kochają, karmią i głaszczą, a na mój widok wykładają trutkę?

Na to chomik odpowiada:

- No bo ty masz szczur po prostu fatalny public relations!

- Co robią ryby w wodzie gazowanej?

- Hydromasaż!

Nieprawdą jest twierdzenie, że choroba źle wpływa na organizm człowieka. Skleroza poprawia krążenie i wydatnie wzmacnia układ ruchowy kończyn dolnych.

Psychiatra do pacjenta:

- Jest pan już zupełnie zdrow.

- Jaka szkoda! Przez cały rok byłem Napoleonem, a teraz znów jestem nikim...

Jakie są dobre strony Alzheimera?

Zgłasza się Jasiu:

- Codziennie poznajesz nowych ludzi!

Doktor do pacjenta:

- Jak zadziałało lekarstwo ?

- O wspaniale, mojemu synowi przeszedł kaszel , mnie zniknął ból pleców, a tym, co zostało, żona odetkała zlew.

W czasie rejsu blondynka próbuje nawiązać rozmowę z siedzącym obok chłopakiem:

- Przepraszam, czy pan też płynie tym statkiem?

Konduktor w pociągu pyta się podróżującą z psem blondynki:

- Czy pani zapłaciła za tego psa?

- Ależ skąd. Dostałam go na urodziny.

Blondynka zaczepia sąsiadkę i mówi:

- Co słyhać u pani męża?

- Ależ ja jestem jeszcze panną!

- To pani mąż jest jeszcze kawalerem?

Na Dzikim Zachodzie rozmawia córka z matką:

- Mamo, Bil się na pewno ze mną ożeni!

- Oświadczył ci się?

- Nie, ale już zastrzelił swoją żonę!

Baco, a umiecie powiedzieć "chrząszcz brzmi w trzcinie" ?

- A co mom nie umieć!

- No to mówcie.

- Robok burcy w trowie.

Wykład z fizyki na Akademii Wojskowej.

- Wszystkie ciała rzucone do góry spadają z powrotem na ziemię. To jest właśnie prawo ciężkości...

- A jeśli spadną do wody?- pyta jeden z kadetów.

- To już nie wasza sprawa. Tym zajmie się Marynarka Wojenna.

- Kowalski! Powiedzcie, co będzie, jeśli kula odstrzeli wam ucho?

- Będę gorzej słyszał, obywatelu sierżancie!

- Dobrze. A co będzie, jeśli kula odstrzeli wam drugie ucho?

- Nie będę nic widział, bo mi hełm na oczy spadnie!

Kapral wchodzi wieczorem do sypialni rekrutów i pyta:

- Który z was był w cywilu elektrykiem?

- Ja! - zgłasza się jeden z żołnierzy.

- W porządku. Jesteś odpowiedzialny za to, żeby co wieczór o dziesiątej światło w sali było zgaszone.

Chłopak został powołany do wojska, do jednostki lotniczej. Przy pożegnaniu matka prosi:

- Uważaj synku na siebie, lataj nisko i powoli!